

Pismo ukazuje się
we wtorki i piątki



**WIADOMOŚCI
CZYTELNICZE
WSPARCIE**
STR. 2-3



**HISTORIA
CUDZOZIEMSKI
ZACIĄG
POWSTANIA** STR. 5



**OPINIE
NA
POŁÓNINIE**
STR. 10



Medal za medalem

WYDARZENIE: Zabawa na sto dwa w rytmie sportu – tak w skrócie można określić Światowe Letnie Igrzyska Polonijne. 19. edycja największej polonijnej imprezy na świecie zwała do Gdyni ponad tysiąc sportowców ze wszystkich zakątków planety. Reprezentacja Polaków w RC od pierwszych dni zdominowała walkę o medale.



• **Madzia Szewczyk ze srebrnym medalem.** Fot. SZYMON BRANDYS

Janusz Bittmar

Dziś przedostatni dzień igrzysk, w których reprezentacja startująca pod szyldem PTTS „Beskid Śląski” kompletuje medale, a przy okazji bawi się na molo w Gdyni, spaceruje po Sopocie i Gdańsku czy kąpie się w Bałtyku. Z powodu sinic w gdyńskiej zatoce przez cały tydzień trwania igrzysk pluskanie w morzu przeznaczone było tylko dla największych twardej. Do takich zaliczają się jednak zaolziańscy piłkarze halowi, którzy w turnieju futsalu dobrnęli do finału, pokonując na swojej drodze bardzo mocną ekipę Argentyny. Srebro po przegranej w finale z Rosją smakuje więc prawie jak złoto. – Argentynę pokonaliśmy w karnych, za co dziękuję z całego serca naszemu bramkarzowi Jakubowi Revajowi. Całe igrzyska potraktowaliśmy poważnie. To nie była wycieczka, chociaż udało nam się zobaczyć Sopot, Gdańsk i wykąpać się w Bałtyku – zaznacza Marek Szwed, kapitan futsalowej reprezentacji Czechy-Zaolzie.

Bałtyk odmieniany był przez wszystkie przypadki.

– Uwielbiam atmosferę nad polskim Bałtykiem. Czegoś takiego nie ma nigdzie indziej na świecie – stwierdza Renata Lipka, która na igrzyska pojechała po raz pierwszy w życiu. Program igrzysk skonstruowany był w taki sposób, żeby nie tylko hartować ciało, ale też ducha. – W igrzyskach biorę udział od pierwszych edycji, od połowy lat 70. ubiegłego wieku. Zawsze znajduję odrobinę czasu, żeby poznać okolice, zasmakować atmosfery danego miejsca – mówi Anna Franek, wiceprezes sekcji sportowej PTTS „Beskid Śląski”. – Zmieniają się miasta, zmieniają się technologie, ale idea igrzysk pozostaje niezmienna – dodaje. Dla organizatorów ze Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” igrzyska w Gdyni nie są łatwe. Nowy zespół odpowiedzialny za sprawny przebieg imprezy boryka się od początku z trudnościami natury techniczno-logistycznej. – Odbieram wiele krytycznych głosów pod adresem organizacji imprez sportowych w ramach tych igrzysk. Wyniki pojawiają się z opóźnieniem, trochę za-

mieszania było też wokół zapisów do poszczególnych konkurencji – mówi Henryk Cieślak, wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”, długoletni szef zaolziańskiej ekipy startującej na igrzyskach. – Warto wyciągnąć z tego konkretne wnioski, żeby wyeliminować błędy na przyszłość – dodaje. Jak się dowiedzieliśmy, następna edycja letnich igrzysk polonijnych odbędzie się w Krakowie.

Gdynia zwała do udziału w igrzyskach rekordową liczbę zaolziańskich sportowców. Liczne grupy wystawiły też reprezentacje Litwy i Kanady. Z Polakami z Litwy na poprzedniej edycji w Toruniu do końca walczyliśmy o zwycięstwo w klasyfikacji medalowej. Na ostatnim zakręcie, dzięki naszym strzelcom wyborowym na czele z Janem Walićką, udało się wyprzedzić dumnych Polaków z Litwy. W tym roku wiele wskazuje na to, że będzie w finale igrzysk mniej nerwowki. Do wczoraj reprezentacja Czechy-Zaolzie z dużą przewagą prowadziła w klasyfikacji medalowej i praktycznie triumf w klasyfikacji generalnej igrzysk nasi sportowcy mają w kieszeni.

Dokończenie na str. 12

W Lasku Miejskim praca wre!



Zdjęcia: WITOLD KOZDOŃ



W czwartek Lasek Miejski w Jabłonkowie tętnił życiem. Przez cały dzień trwały tam prace porządkowe oraz budowa infrastruktury, która posłuży uczestnikom tegorocznego Gorolskiego Święta.

Przed wszystkim przed południem w Lasku Miejskim montowane były drewniane ławy, które posłużą gościom „Gorola” za widownię. Pezetkaowcy przygotowywali do występów jabłonkowską scenę, trwał również montaż nagłośnienia. Organizatorzy dokonywali ponadto drobnych napraw i remontów oraz sprząтали teren i przyszłe stoiska.

– Zebraliśmy się w Lasku Miejskim już o godzinie 7.30. Pracujemy więc od wczesnego rana. Pogoda

dopisuje i na liście uczestników widziałem już prawie pięćdziesiąt podpisów. Jest nas tutaj jednak znacznie więcej, bo chyba około siedemdziesięciu. W tym roku ludzie wyjątkowo chętnie pomagają, a pracować będziemy także po południu. Dla każdego więc, kto będzie miał siły i chęci, robota dziś się znajdzie – mówi Stanisław Świerczek, który koordynował czwartkowe prace w Lasku Miejskim.

Przygotowania do Gorolskiego Święta będą trwały także dzisiaj. Wszystko po to, by o godz. 17.00, kiedy to burmistrz Jabłonkowa przekaze gospodarzom „Gorola” symboliczne klucze do bram miejskich, w Lasku Miejskim wszystko było zapięte na ostatni guzik. **(wik)**

REKLAMA

9.8.18⁰⁰

**Silesian
Dixie Band**

Letni ogródek Vitality Slesko w Wędrzynie
Wieczory muzyczne www.vitalityslesko.cz

NASZ »GŁOS«



Ponad 30 osób wysypało się z wagonika kolejki. W ruch poszły smarfony i aparaty. Widoki może nie były przednie, unosiła się gęsta jak mleko mgła, ale jak się czekało tak długo w... kolejce do kolejki, to trzeba być nawet zadowolonym ze ścielącej się bieli. Przed kilkoma dniami media nad Wisłą obiegła informacja, że kolejka do kolejki na Kasprowy Wierch, najwyższy punkt, na który można się dostać w Polsce środkami lokomocji, wyniosła blisko sześć godzin...

Wnikliwy Czytelnik zapewne zauważy, że to kolejny mój głos w sprawie turystyki. Że wałę w tych, co góry traktują, jak przedłużenie miejskiego deptaka, jak w przysłowiowy bęben. Nie zamierzam przesłać jednak, bo coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że sporo ludzi, nie tylko tych pojawiających się górach, potrzebuje dziś instrukcji obsługi. Instrukcji obsługi życia. Takiego swoistego chipa, który po zaszcyciu w organizmie, nauczylby nas prawdziwego życia i w miarę racjonalnego postępowania. Dzięki niemu potrafilibyśmy dokonać na przykład prostego obliczenia: po co stać w kolejce sześć godzin, skoro w tym czasie zdążymy wejść na wspomniany Kasprowy i zejść z niego z nawiązką. O innych atrakcjach, jak samej przyjemności obcowania z tatrzańską florą i fauną, nie wspominając. Poza tym przestralibyśmy bluzgać na lewo i prawo, trwając na stano-wisku, że nasza racja jest święta i najwazniejsza. W jeszcze innej sytuacji, powstrzymalibyśmy się przed rozpoczęciem jazdy pod wpływem alkoholu. Tak, piję do Kamila Durczoka, bo niezależnie od sympatii czy antypatii (sprawa już stała się w Polsce polityczną) ten, kto siada za kółkiem pod wpływem, jest jak dla mnie potencjalnym mordercą. Jak się jednak okazało, nie tylko popularny dziennikarz oderwał się od rzeczywistości. Prezes Małopolskiego Związku Piłki Nożnej, Ryszard Niemiec, powiedział: – Niech rzuci kamieniem ten, co na fleku nie wsiadł do auta.

Już odezwały się głosy oburzonych tą kretynską wypowiedzią, bo trudniej określić ją inaczej. Dołączam do nich, mówiąc: na fleku nie wsiadam. Taka instrukcja życia na pewno więc przydałaby się także panu Ryszardowi.

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ...



● Po owocach ich poznać... Te z żywocickich sadów na pewno są zdrowe i smaczne. Fot. WIESŁAW PRZECZEK

REKLAMA

Zaolziecy mająm gryfi!

AUMANTI

Trzciniec

www.aumanti.cz

DZIŚ...

2

sierpnia 2019

Imieniny obchodzą: Gustaw, Karina, Piotr
Wschód słońca: 5.15
Zachód słońca: 20.27
Do końca roku: 151 dni
(Nie)typowe święta: Międzynarodowy Dzień Piwa i Piwowara
Przysławia: „Jakim pierwszy, drugi cmi, takie sierpnia, września dni”

JUTRO...

3

sierpnia 2019

Imieniny obchodzą: Lidia, Nikodem, Kamelia
Wschód słońca: 5.16
Zachód słońca: 20.26
Do końca roku: 150 dni
Przysławia: „Pogoda na Nikodema – cały miesiąc deszczu nie ma”

POJUTRZE...

4

sierpnia 2019

Imieniny obchodzą: Dominik, Prokop
Wschód słońca: 5.17
Zachód słońca: 20.24
Do końca roku: 149 dni
Przysławia: „Kiedy w Dominika słońce grzeje, od ostrej zimy człek zemdleje”

POGODA

piątek

dzień: 21 do 23 C
noc: 14 do 12 C
wiatr: 1-3 m/s

sobota

dzień: 21 do 23 C
noc: 14 do 12 C
wiatr: 1-3 m/s

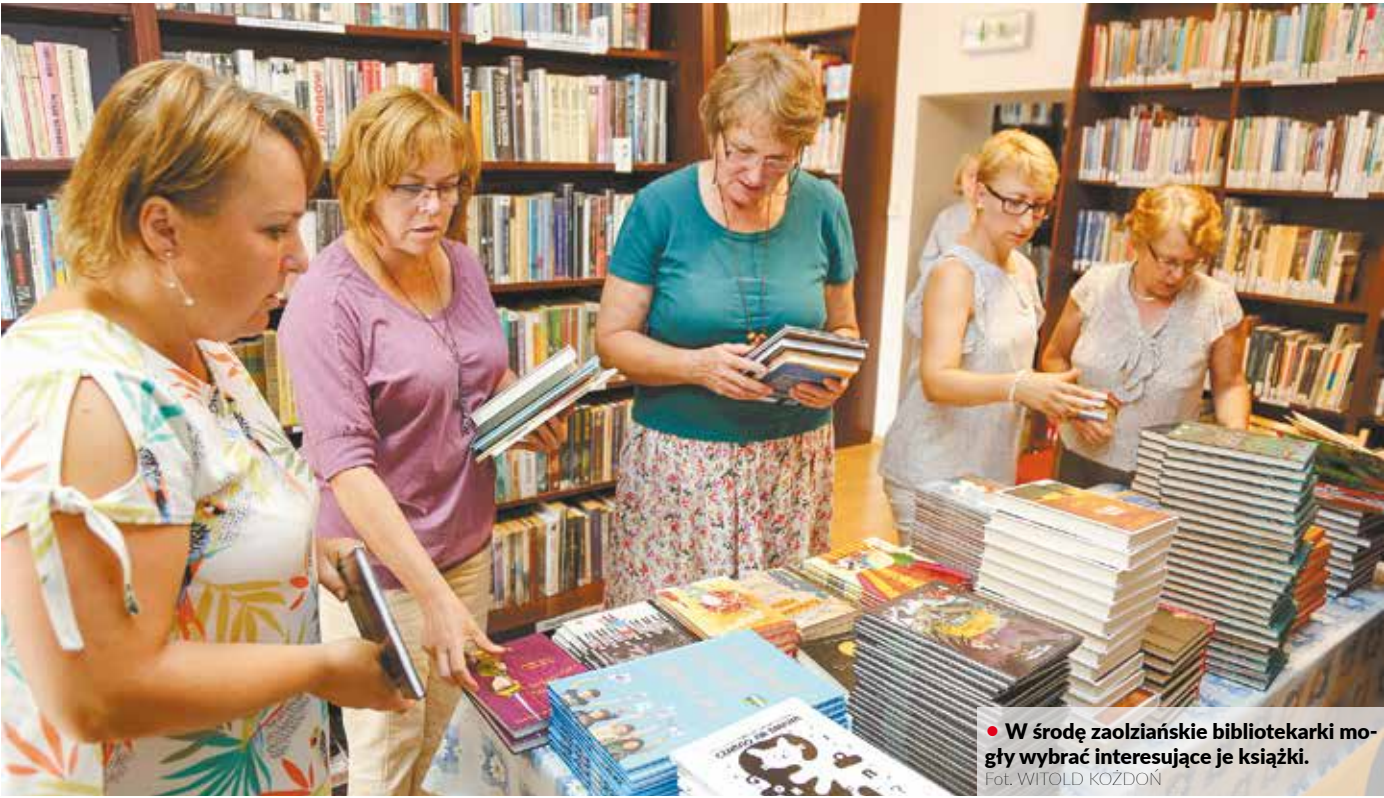
niedziela

dzień: 21 do 23 C
noc: 15 do 13 C
wiatr: 1-3 m/s

Czytelnicze wsparcie

Blisko 540 polskich książek o łącznej wartości 14 327 złotych udało się pozyskać w ramach tegorocznej zbiórki książek dla Zaolzia zorganizowanej tradycyjnie przez Tomasza Sypniewskiego z Bydgoszczy. Część tytułów trafiła już do bibliotek w regionie.

Spotkanie, na którym pracownice polskich oddziałów regionalnych bibliotek odebrały zakupione tytuły, zorganizowały w środę we Fryszacie Oddział Literatury Polskiej Biblioteki Regionalnej w Karwinie oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiej Książki. Tegoroczna zbiórka książek dla Zaolzia odbyła się już po raz siedemnasty. Wsparły ją Urząd Marszałkowski w Toruniu, Urząd Wojewódzki w Bydgoszczy, miasta Bydgoszcz i Września,



● W środę zaolziańskie bibliotekarki mogły wybrać interesujące je książki. Fot. WITOLD KOZŁOŃ

a także m.in. posłowie na Sejm RP Piotr Król i Kosma Złotowski. Dzięki temu Tomaszowi Sypniewskiemu udało się zebrać ponad siedem tysięcy złotych. – Ponieważ jednak Wydawnictwo Literatura, z którym od dawna współpra-

cujemy, udzieliło nam dużych, bo prawie pięćdziesięcioprocentowych rabatów, mogliśmy zakupić aż 539 książek – mówiła Helena Legowicz, wiceprezes Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Książki.

Organizacja ta zakupiła w tym roku piętnaście tytułów. Wszystkie to czytelnicze propozycje dla dzieci i młodzieży. – Od Mostów po Bogumin, w każdej gminie, gdzie żyje polska mniejszość narodowa,

Zielone światło dla kultury bez granic

Goleszów i Wędrzyna otrzymały Zielone światło do realizacji projektu „Kultura bez granic/Kultura bez granic”. Dzięki pozyskanym funduszom partnerzy projektu zorganizują osiem wspólnych wydarzeń kulturalnych. Wartość wszystkich przedsięwzięć to blisko 57 tysięcy euro.

O rozpoczęciu współpracy poinformowały władze Gminy Goleszów, która jest też partnerem wiodącym projektu. – Cieszę się, że projekt zyskał wsparcie z funduszu mikroprojektów Euroregionu „Śląsk Cieszyński”, gdyż zależy nam na zwiększeniu współ-



Zdjęcie: ARC

pracy pomiędzy Goleszowem i Wędrzyną – stwierdziła Sylwia Cieślarska, wójt Goleszowa.

Projekt umożliwi sfinansowanie osiemu wydarzeń kulturalnych. W Wędrzynie będą to: Wędrzyński Karnawał, Olimpiada Gmin Partnerskich, Dzień Seniora oraz Miłotałkowie Śpiewanie przy Choin-

istnieją polskie księgozbiory, które są systematycznie uzupełniane. Biblioteki mają odpowiednie fundusze i kupują książki dla dorosłych, my natomiast dbamy o ofertę dla najmłodszych. Zresztą tytuły dziecięce i młodzieżowe cieszą się z reguły największą popularnością – tłumaczyła Helena Legowicz.

W tym roku Stowarzyszenie Polskiej Książki zebrało jednak fundusze nie tylko na zakup książek dla bibliotek, ale także dla nowych czytelników. W rezultacie pierwszoklasiści, którzy we wrześniu po raz pierwszy pojawiają się w bibliotekach, oprócz kart biblioteczných „na zachętę” otrzymają również po książce. – Zdecydowaliśmy, że będą to dwie pozycje, albo „Czarno na białym” Marcina Brykczyńskiego albo „Bajczary i czarbaje” Joanny Papuzińskiej. Ale zakupione przez nas książki będą także pomocne w trakcie kolejnej edycji naszego sztandarowego projektu „Z książką na walizkach”.

W jego ramach jak zwykle odwiedzą nas polscy pisarze i wiadomo już, że będą oni gościli na Zaolziu od 21 do 23 października. Tradycyjna Biesiada Literacka odbędzie się natomiast w Teatrze z Czeskim Cieszyńcem 23 października – dodała Helena Legowicz. (wik)



Pomoc dla pstrąga

Regionalny Czeski Związek Rybacki może liczyć na wsparcie finansowe województwa. We wtorek rząd morawsko-śląski przyznał rybakom dotację w wys. 150 tys. koron, która ma im pomóc w pokonywaniu problemów związanych z utrzymującą się suszą i zmianami klimatycznymi. Te powodują m.in. to, że w naszych rzekach ubywa ryb łososiowatych, głównie pstrąga potokowego.

– Ponieważ ryby nie są zdolne do samoreprodukcji, Czeski Związek Rybacki musi zastępować pierwotną populację ryb w tokach

wodnych sztucznie wyhodowanymi osobnikami. A to jest bardzo kosztowne. Utrzymanie tego rodzaju ryb w naszych wodach jest jednak bardzo ważne, stąd też województwo pokryje rybakom przynajmniej część kosztów z tym związanych – powiedziała zastępca hetmana ds. środowiska naturalnego i rolnictwa, Jarmila Urvirowa. Dodała również, że środki z dotacji wojewódzkiej rybacy przeznaczają na zakup karmy, lekarstw oraz na wydatki związane z narybkiem pstrąga pospolitego i tęczowego. (sch)

14

pielęgniarek i jeden pielęgniarz liczą na głosy od mieszkańców. Na stronie www.sestra.msk.cz rozpoczęło się wczoraj powszechne głosowanie na Morawsko-Śląską Pielęgniarkę Roku 2019. W tej edycji, która jest piątą z kolei, fachowe jury zakwalifikowało bowiem do ścisłej czołówki również jednego mężczyznę. W finale znaleźli się przedstawiciele pięciu kategorii, takich jak siostra przy łóżku, opieka ambulatoryjna i domowa, położna, opieka paliatywna i hospicyjna oraz długoletni wkład w opiekę pielęgniarską. (sch)

REKLAMA

PRACOWNIK BIURA OBSŁUGI KLIENTA

Firma Legat Tade, s.r.o. poszukuje osoby do opracowywania ofert i obsługi zamówień

Od kandydatów oczekujemy:

- wykształcenie min. średnie
- umiejętność komunikowania ustnie i pisemnie w języku polskim i czeskim
- wprawa w podstawowych operacjach obliczeniowych w Excelu
- dyyscyjna do dokładnej i starannej pracy

Oferujemy:

- stabilną pracę na podstawie umowy
- dobry wynagrodzenie
- przyjazne środowisko małej firmy

Miejsce pracy w Karwinie

Zainteresowanych prosimy o przesłanie CV oraz danych kontaktowych pod adres: info@soryx.cz

GL-463

Minister o lagunach

Usunięcie lagun ropy w Ostrawie jest priorytetowym zadaniem. Minister przemysłu i handlu, Karel Havlíček oraz prezydent Ostrawy, Tomáš Macura, są co do tego zgodni. Minister odwiedził w środę stolicę naszego województwa. W towarzystwie hetmana Iva Vondráka zwiedził Morawsko-Śląskie Centrum Innowacji. Najpierw jednak udał się wraz z Macurą na miejsca problemowe pod względem ekologicznym. Obejrzał laguny ropne – niechciana spuścizna po zakładzie Ostramo, hałdę w Herzmanicach oraz skażony teren w okolicy byłej kopalni „Trójca”. – Dobra wiadomość jest taka, że likwidacja lagun zakończy się w 2020 roku. Później rozpocznie się okres przygotowań do uzyskania pozwolenia na dalszą rekultywację. Następnie obszar się zazieleni – po-



● Minister Karel Havlíček odwiedził nie tylko śmierdzące laguny, ale też nowoczesne Centrum Innowacji. Fot. RENÉ STEJSKAL

wiedział przedstawiciel rządu. W przypadku „Trójcy” sprawa nie pójdzie tak szybko – najpierw zostanie

przeprowadzona analiza skażenia gleby i na jej podstawie zapadnie decyzja o dalszych krokach. (dc)

PUBLICZNE STUDIUM MEDYCZNE w CIESZYNIE

soiz

BEZPŁATNA NAUKA

- opiekun medyczny
- terapeuta zajęciowy
- asystentka stomatologiczna
- higienistka stomatologiczna
- technik farmaceutyczny
- technik masażysta
- technik sterylizacji medycznej
- technik bezpieczeństwa i higieny pracy
- technik ochrony fizycznej osób i mienia

ul. Mała Łąka 10, 43-400 Cieszyń, tel./fax 33 8514688 email: sekretariat@soiz.pl

NABÓR 2019/2020

Te rzeczy działy się naprawdę

W Żywocicach strzelają do Polaków – tak komentowano tragiczne wydarzenia niedzielnego poranka 6 sierpnia 1944 roku, kiedy w okolicach lasu żywocickiego rozlegały się wystrzały. – W Żywocicach strzelają do Polaków – to była straszliwa rzeczywistość, a także przestroga dla tych, do których domów jeszcze nie wtargnęło gestapo.

Beata Schönwald

Wkrótce okazało się co prawda, że wtenczas nie strzelano tylko w Żywocicach i tylko do Polaków, bo wśród 36 zamordowanych mężczyzn było również 7 Czechów, 6 mieszkańców Suchej Górnej, 4 mieszkańców Błędowic i po jednym mieszkańcu Cierlicka Dolnego i Suchej Dolnej. Jednak z założenia zemsta za śmierć Niemca w gospodzie Mokrosza była wymierzona przeciwko wszystkim żywocickim Polakom, którzy nie podpisali volkslisty.

Kiedy czytamy świadectwa osób, których 6 sierpnia 1944 roku zatrzymało gestapo, wątek volkslisty powtarza się prawie we wszystkich wypowiedziach. Kto ją podpisał, tego życie zostało oszczędzone, kto nie, tego zabierano na „przesłuchanie”, które było synonimem rozstrzelania zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej.

FRANCISZEK KISZKA

24 lata,
LUDWIK KISZKA 23 lata

Przysli po piątej godzinie rano. Jeszcze spaliliśmy po ciężkiej pracy. Kosiliśmy w sobotę pszenicę. Obudzili nas, jak walili w okna i drzwi. Dom był już oblężony. Kiedy otworzyłem, stali przede mną gestapowcy z bronią w ręku. – Volkslistę – rozkazali. Żona szukała volkslisty, a ja musiałem stać z podniesionymi rękami. Chłopcy spalili w izdebce w drugiej części domu. Kiedy jeden z gestapowców ich odkrył, był przekonany, że to partyzanci. Kiedy się wylegitymowali, kazali im szybko włożyć spodnie i wyjść na dwór. Ja pokazałem volkslistę nr 3 i zostałem w domu. Polecili mi, żebym zamknął drzwi i nie wychodził do momentu, kiedy zabrzmią trąby. Przez okna domu widziałem, jak moich chłopców prowadzą drózką w kierunku lasu. Potem rozległy się dwa wystrzały. Nikomu nie było wolno wyjść z domu. Co kilka kroków stali cywile z karabinami i żołnierze i pilnowali. (...) Mój syn Franciszek żył jeszcze kilka godzin po wystrzale. Wołał, że chce wody. Jego dobry kolega, krawiec Henryk Nierostek chciał mu podać trochę wody, ale zaczęli do niego strzelać, więc musiał zawrócić. Gestapowcy mieli nazwiska ofiar zapisane na kartkach papieru. Pomimo to strzelali w Żywocicach do każdego, kogo złapali bez volkslisty.

Ludwik Kiszka, ojciec

RAFAŁ POŁOK, 21 lat

W niedzielę rano, kwadrans na siódmą usłyszeliśmy strasne walenie w drzwi. Kiedy z córką otworzyliśmy, wtargnęli do środka gestapowcy z wymierzonymi w nas pistoletami. Pytali, gdzie jest Józef Polok i Karol Krzystek, czy jesteście Polakami i jaki mamy nr domu. Mąż nie wrócił jeszcze do domu z nocnej zmiany, ponieważ zawczasu go ostrzegł i został u kuzynki w Suchej Górnej. Gestapowcy wtargnęli na strych i zięcia



● Prawnuk Karola Krzystka przed domem, w którym mieszkał jego pradziadek. Ten został stracony pod lasem w wieku 34 lat.



● Stela upamiętniająca Alojzego Kadurę i Adolfa Wajnera.



● Niektóre stele, jak ta upamiętniająca ojca i syna Gabzdylów, Rozbroja, Dudę i Mrózka, stoją dziś na prywatnych posesjach. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

Krzystka, który był boso i tylko w spodniach i koszuli, wywlekli do ogrodu i chcieli zastrzelić pod gruszą. Gestapowiec ze swastyką na rękawie powstrzymał ich jednak i pokazał w stronę lasu. Wywlekli z domu również mojego syna. Jeszcze zdążyłam powiedzieć: – Z Bogiem, moje dziecko. Gestapowiec krzyknął na nas: – Ruhe! I gnał obu w kierunku lasu, gdzie potem ich rozstrzelano. Z rozpaczny wyrwałam trawę z ziemi. Córka z żalu poważnie się rozchorowała.

Zofia Polokowa, matka

ALOJZY KADURA, 31 lat

Rano usłyszeliśmy strzały i okropny krzyk. To krzyczała Mrowcowa. Popatrzyłam przez okno i zobaczyłam, jak w pańskiej pszenicy leżą żołnierze i jak celują w nasz dom. Mój mąż i brat Adolf Wajner mocno się przestraszyli, ponieważ słysze-li Mrowiec i jego syn już nie żyją. (...) Przez okno widziałam, że również dom sąsiada Kani jest oblężony. Powiedziałam do męża – Mój Boże, co to będzie? Padłam na kolana i modliłam się. Nie minęło nawet pięć minut i już byli u nas. Brat siedział na krześle z córeczką na rękach. Niedawno zmarła mu żona. Zaczęli krzyczeć i wyciągnęli męża z łóżka. Powiedzieli mu, żeby się ubrał. Rzuciłam się w kierunku jednego z gestapowców i zaczęłam go błagać. (...) Jeden z nich powiedział: – Za pięć minut będzie pani mąż z powrotem. Dzieci głośno płakały.

Mąż podszedł do nich, pobłogosławił im i powiedział: – Idą zastrzelić mnie jak psa. Gestapowiec, który mówił po czesku, dalej zapewniał, że chodzi tylko o przesłuchanie. (...) Potem wypchnęli męża z domu. Nawet się nie pożegnaliśmy. W sieni czekał brat. Zdążył jeszcze powiedzieć do mamy: – Postarajcie się o Danke. A potem ich obu zabrali. Stałyśmy przed domem i płakały. (...) Nie minęła chwila, a od strony lasu padły dwa wystrzały. Matka jeszcze mnie pocieszała, że przecież poszli tylko na przesłuchanie i że wrócą. (...) Na pańskim stało już żyto. Gestapowcy przewrócili kilka chłopów i usiedli na nich. Sprawdzali jakąś listę. Był to to duży arkusz papieru. Strzelanina się skończyła. Pomimo tego poszli jeszcze potem do Borskiego i Hawlika. Kiedy wrócili mężczyźni, którzy zbierali martwe ciała, podszedł do nas Ondrusz, kolega mojego męża, i oznajmił mi, że Alojzy już nie żyje, że niósł jego ciało. Rozpoznał go po ubraniu. Głowę miał całą rozwaloną. Obok niego leżał mój brat Adolf.

Maria Słowikowa, wcześniej Kadurowa, żona i siostra

KAROL HAWLIK, 35 lat

Obudzili mnie wystrzały. Ok. godz. 6.00 przyszła do nas gospodyni Tomicowa z tym, że strzelają do wszystkich, którzy nie mają volkslisty. Powiedziałam mężowi, żeby poszedł się gdzieś ukryć, w przeciwnym razie jego też zastrzelą.

Faktycznie gdzieś się ukrył. Długo go nie było. Chyba ok. wpół do dziewiątej wrócił do domu. We wsi było już cicho, nie było słychać strzałów. Myśleliśmy, że już jest po wszystkim. Mąż poszedł na chwilę się położyć, żeby odpocząć przed popołudniową zmianą. Pół godziny później przyszło dwóch gestapowców w towarzystwie obcego policjanta. Chcieli volkslistę. (...) Potem powiedzieli do męża, żeby szedł z nimi. Wzięli go tak tylko w koszuli i spodniach. Za stodołą Szymczy zastrzelili go. O śmierci męża dowiedziałam się na pewno dopiero przed południem, kiedy zobaczyłam, jak jego martwe ciało wiezie sąsiad Szelong na taczkach. Nawet nie poszłam go zobaczyć. Byłam dla tygodnie po rozwiązaniu, a i tak jego śmierć ciężko odchorowałam.

Maria Hawlikowa, żona

Przytoczone poniżej cztery wypowiedzi autentycznych świadków żywocickiej zbrodni opublikował niezujący już historyk Mečislav Borák w książce pt. „Świadectwa ze Żywocic” („Svědectví ze Životic”) wydanej w 1999 roku przez Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie. Wypowiedzi te zostały jednak zebrane – głównie przez Józefa Stebla i Ericha Guńkę – dużo wcześniej, bo 10-15 lat po zakończeniu II wojny światowej, a ich wiarygodność została potwierdzona na podstawie porównania z protokołami sądowymi sporządzonymi w pierwszych latach powojennych. ▲

NASZ KOMENTARZ

Już jakiś czas temu dotarli do mnie słuchy, że Muzeum Tragedii Żywocickiej ma zostać zamknięte. Zaskoczyło mnie to i zarazem zmartwiło. Od razu wysłałam więc pytanie do rzeczniczki Muzeum Ziemi Cieszyńskiej w Czeskim Cieszynie, którego placówka w Żywocicach jest filią. Zapewniła mnie, że nikt nie nosi się z takim zamiarem i że muzeum nadal normalnie działa. Normalnie, czyli raz w tygodniu, we wtorek. Odpowiedź ta nie dawała mi spokoju i postanowiłam do tematu powrócić. Tym razem zwróciłam się bezpośrednio do wicedyrektorki muzeum ds. ekonomicznych, Marceli Dudowej. Na pytanie, dlaczego Muzeum Tragedii Żywocickiej jest otwarte tylko we wtorki, skoro inne filie są czynne we wszystkie dni robocze, a nawet w niedzielę, odpowiedziała tak. – Ponieważ nie było zainteresowania ze strony zwiedzających, godziny otwarcia zostały ograniczone.

Kiedy zaczęłam sugerować, że wzrost frekwencji często idzie w parze z modernizacją ekspozycji, nie zaprzeczyła. Dodała jednak, że organ założycielski, czyli województwo ma inne priorytety, jeśli chodzi o Muzeum Ziemi Cieszyńskiej. Filie do nich nie należą. Mało tego, ich działalność ma podobno jeszcze zostać okrojona. – W związku z tym wybrałam kilka wypowiedzi naocznych świadków żywocickiej zbrodni, najpierw przeczytałam je wszystkie. I chociaż czasami były do siebie podobne, chłonęłam je jednym tchem. Dlaczego? Bo były niesamowite, a zarazem prawdziwe, bo ci ludzie te rzeczy naprawdę przeżyli. Dlatego zastanawiam się, czemu muzeum (przez nas za określenie) nie umie ich „sprzedać”, rozreklamować tego miejsca? Dlaczego w czasach, kiedy modne są rozmaite ścieżki edukacyjne (piesze i rowerowe) po ciekawych miejscach, nikt nie wytyczy jeszcze ścieżki po żywocickich stalach? Dlaczego nikt nie wydał stosownej mapy, która pomogłaby je odnaleźć? Wciąż jeszcze można to zrobić.

Jesteśmy winni im pamięć

Jutro o godz. 10.00 odbędzie się przy pomniku Tragedii Żywocickiej uroczystość upamiętniająca 36 ofiar hitlerowskiego mordu dokonanego na niewinnych mieszkańcach Żywocic i kilku okolicznych wiosek. Zbrodnia miała miejsce przed 75 laty, 6 sierpnia 1944 roku. Natomiast we wtorek, dokładnie w rocznicę tragedii, o godz. 15.00 wyrusza z dworca kolejowego w Hawierzowie-Suchej Rajd Rowerowy po Żywocickich Stalach, którego motto brzmi „Jesteśmy winni im tę pamięć”. Rajd zakończy się zapaleniem zniczy przy pomniku.

Cudzoziemski zaciąg powstania

Wczoraj Polska obchodziła 75. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego. Znane jest wsparcie udzielane powstańcom przez brytyjskich, kanadyjskich czy amerykańskich lotników, mniej natomiast wiadomo, że na warszawskich barykadach bili się cudzoziemcy z Europy, Azji, a nawet Afryki.

Witold Koździej

W internecie przeczytamy, że latem 1944 r. w Warszawie po polskiej stronie walczyli przedstawiciele ponad 20 narodowości. – Te informacje są oparte na moich ustaleniach. Przed kilku laty udokumentowałem udział w powstaniu około 230 cudzoziemców. Na podstawie dokumentów można jednak uznać, że w powstaniu mogło wziąć udział nawet ponad 300 cudzoziemców – mówi w rozmowie z „Głosem” Michał Tomasz Wójciuk, historyk i archiwista, doktorant w Instytucie Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i jednocześnie adiunkt w Dziale Historycznym Muzeum Powstania Warszawskiego.

»Stanko« dowodził

Najbardziej znaną grupą cudzoziemców walczących w powstaniu byli Słowacy, zgrupowani w tzw. plutonie 535. Przed wojną Słowacy stanowili w Warszawie blisko dwustuosobową kolonię. W połowie 1942 r. jej liderzy powołali do życia konspiracyjny Słowacki Komitet Narodowy. W porozumieniu z władzami Polskiego Państwa Podziemnego i dowództwem Armii Krajowej sformował on 535 pluton Słowaków dowodzony przez syna Polki i Słowaka, podporucznika Mirosława Iringha (pseudonim „Stanko”). Pododdział wszedł w skład Obwodu Mokotów AK i w przededniu powstania liczył blisko 60 żołnierzy.

– W czasie wojny Słowacja była samodzielnym państwem, które wspierało Niemcy, dlatego słowaccy obywatele w Generalnym Gubernatorstwie cieszyli się różnymi przywilejami. Na przykład mogli posiadać radioodbiorniki. Słowacy w Warszawie używali ich do nasłuchu stacji alianckich, a uzyskane w ten sposób informacje wykorzystywano w konspiracyjnej prasie – mówi Michał Wójciuk.

Godzina „W” zastała jednak słowacki pluton rozproszony. Część żołnierzy odcięto na Pradze. Inni bezskutecznie szturmowali Belweder i koszary szwoleżerów, następnie zaciekle bronili barykad przy ulicach Solec i Fabrycznej. 535 Pluton toczył też heroiczne boje na przyczółku czerniakowskim, gdzie zakończył krwawy szlak bojowy. W drugiej połowie września przez Wisłę na Saską Kępę przeprowadził się wykrawawiona reszta plutonu.

– Pluton słowacki zyskał rozgłos przede wszystkim dlatego, że był jedynym powstańczym pododdziałem, który mógł posługiwać się barwanymi narodowymi innymi niż polskie. Dlatego Słowacy walczyli pod własnym sztandarem, który można dziś oglądać w Muzeum Powstania Warszawskiego. Co ciekawe, mimo iż bili się od odrodzenia Czechosłowacji, widnieją na

nim godło państwa, które kolaborowało z Niemcami. No, ale to już skomplikowana kwestia ówczesnej słowackiej tożsamości narodowej – stwierdza warszawski historyk i dodaje, że w szeregach plutonu, według publikacji wspomnieniowych, walczył też Czech.

– Czechów bijących się po stronie powstańców było jednak więcej. Znany jest przykład Karola Vakuli, który zginął 29 września w wielkiej bitwie partyzanckiej pod Jaktorowem, w której Niemcy rozbili Grupę AK „Kampinos”. Wspomnieć można także postać Albina Huški, który walczył w Śródmieściu. Przeżył, ale stracił obie dłonie – mówi Michał Wójciuk.

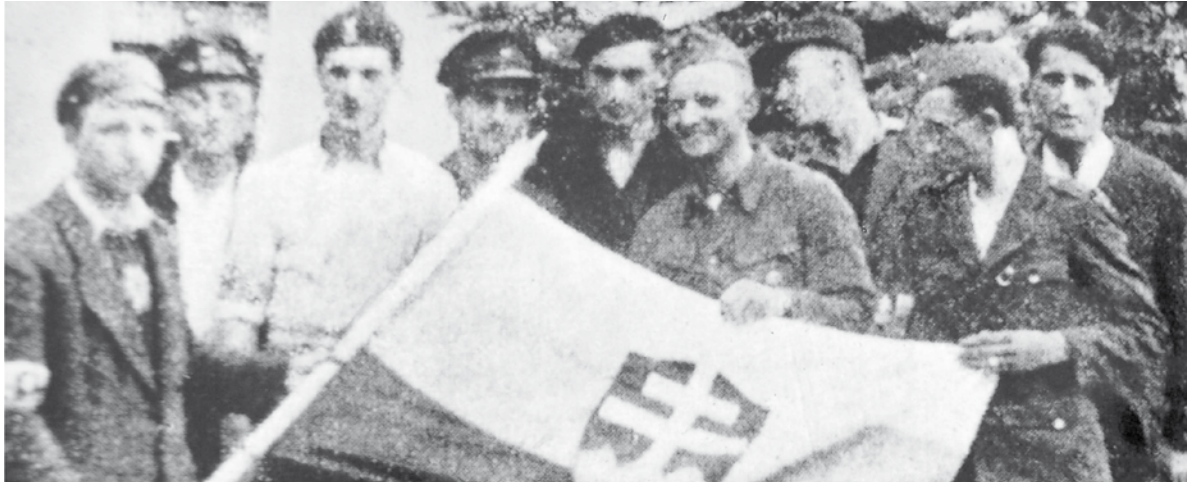
Wielonarodowe wsparcie

Historyk przypomina też, że pluton 535 miał charakter wielonarodowy. Walczyli w nim Polacy, a także dwaj Ormianie i kilku Gruziniów, dawnych żołnierzy Armii Czerwonej. Wszyscy oni uciekli z niewoli niemieckiej. Pięćosobowa sekcja gruzińska pod dowództwem porucznika Josefa Tamradze odznaczyła się później bohaterstwem w czasie ciężkich walk o Powiśle Czerniakowskie.

– W słowackim oddziale służył również Węgier. To także ciekawa sytuacja, bo wiadomo, że Węgrzy i Słowacy nie darzą się wielką sympatią. Tymczasem w Warszawie walczyli ramię w ramię – stwierdza Michał Wójciuk i podkreśla, że Węgry w czasie wojny także były sojusznikiem III Rzeszy, mimo to wielu Madziarów zdezerterowało z węgierskiej Armii Korpusu Poślukowego stacjonującego w okolicach Warszawy i przyłączyło się do oddziałów powstańczych.

Heroiczną walkę warszawiaków latem 1944 r. wsparli również w liczbie kilkudziesięciu osób Gruzini, a także Ormianie, Włosi (znana jest postawa włoskich restauratorów z ul. Marszałkowskiej organizujących wyżywienie dla powstańców), pojedynczy Belgowie, Holendrzy, Grek, Francuzi, Brytyjczycy, co najmniej jeden Azer oraz przedstawiciele innych narodów kaukaskich. Jedni mieszkali w Polsce przed wojną, inni zbiegli z obozów jenieckich lub zdezerterowali z wojska niemieckiego lub jednostek kolaboracyjnych. W okupacyjnej Warszawie znajdowali się także robotnicy z Niemiec, w ściganiu tu przez Niemców. Po wybuchu powstania nie pozostali obojętni wobec walki ze wspólnym wrogiem. Wielu cudzoziemców znajdowało się też w warszawskich więzieniach i aresztach, skąd uwolnili ich powstańcy.

– Australijczyk Walter Smith trafił do niemieckiej niewoli na Krecie i został osadzony w obozie jenieckim pod Toruniem. Uciekł z niego i ukrywany przez Polaków przyłączył się do powstania. Walczył z bronią w ręku, przeżył i



Fot. WITOLD KOZDZIEJ, ARC



wrócił do ojczyzny. Odnaleziony przez australijską Polonię w 1995 r. otrzymał od prezydenta Lecha Wałęsy Warszawski Krzyż Powstańczy – mówi Michał Wójciuk. – Z kolei pilot RAF, John Ward zaangażował się w powstańczą działalność reporterską. Od 7 sierpnia do 29 września nadał z Londynu ponad sto zasyfrowanych relacji i depezy informujących o przebiegu powstania, życiu codziennym powstańczej Warszawy i zbrodniach niemieckich – dodaje historyk. Ward przeżył powstanie, a po przejściu frontu zgłosił się do władz radzieckich, które zezwoliły mu na powrót do Anglii.

»Każdy przypadek był inny«

W powstańczych szeregach znaleźli się także Niemcy. Znany jest m.in. podoficer Luftwaffe Willy Lampe, który uczył Polaków obsługi niemieckiej broni oraz prowadził prace saperskie. Na polską stronę przechodzili też Alzatczycy, spośród których znany jest Herbert Vengoli, przez powstańców zwany „Degolista”, gdyż podkreślał swój francuski patriotyzm. Zginął w połowie sierpnia w rejonie ul. Grzybowskiej. Powstanie wsparli Żydzi z Grecji, Holandii, Niemiec, Rumunii czy Węgier uwolnieni 5 sierpnia przez żołnierzy Batalionu „Zośka” z obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej. Weszli oni później w skład powstańczych formacji pomocniczych. Zajmowali się transportem rannych, gasili pożary, budowali barykady. Po upadku Starej Wilki kilkudziesięciu z nich Niemcy rozstrzelali.

– W stolicy ukrywali się także radzieccy uciekinierzy z obozów jenieckich i sądzą, że właśnie Rosjanie tworzyli największą, kilkudziesięciosobową grupę obcokrajowców walczącą w powstaniu. I obok Gruziniów grupę chyba najbardziej wyrazistą Wprawdzie nie mieli własnego oddziału jak Słowacy, ale bohaterstwo bili się w różnych rejonach Warszawy – mówi Michał Wójciuk.

Tłumaczy on jednak, że historycy napotykają dziś ogromne trudności z jednoznacznym określeniem narodowości powstańców żołnierzy, ponieważ Amia Krajowa nie prowadziła żadnej ewidencji

cudzoziemców. Samo nazwisko (a często jedynie pseudonim) niewiele zaś mówi. – Również powody przyłączania się do powstania były bardzo różne. Jestem daleki od jakichkolwiek uogólnień i patrzę na te sprawy bardzo ostrożnie, bo każdy przypadek był inny. Każdy z tych ludzi miał własny powód, by wesprzeć powstańców. Mogła nim być chęć odwetu, mogły grać rolę pobudki ideologiczne, a nawet patriotyzm w przypadku „cudzoziemskich” mieszkańców przedwojennej Polski. Abstrahuje od kwestii moralnych walczyli oni o godność, własne życie i przetrwanie – stwierdza Wójciuk. ▲

Czarny jazzman ze stenum

Za najbardziej egzotycznego powstańca warszawskiego uważany jest ciemnoskóry August Agbola O’Brown, który urodził się w 1895 r. w Nigerii. Jako młody chłopak zaokrętował się na brytyjski statek i tak trafił do Anglii. Później przeniósł się do Wolnego Miasta Gdańska, by swoje wojnę zakończyć w 1922 r. w Polsce. W warszawskich lokalach pracował jako muzyk jazzowy i tancerz. Ożenił się i doczekał dwóch synów.

We wrześniu 1939 r., August Agbola O’Brown zgłosił się do oddziałów broniących Ochoty. W czasie okupacji grywał w otwóckich lokalach, występował jako kaskader w rewii i dorabiał pokątnym handlem, kolportując zarazem podziemną prasę. W powstaniu walczył jako „Ali” w batalionie „lwo” w rejonie ulic Marszałkowskiej i Hożej. Przeżył kapitulację, a w 1949 r. został zatrudniony w ówczesnym Wydziale Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego. Ponieważ nie ukrywał powstańczej przeszłości, nie zagrał tam miejsca i mimo „obiektywnie szusznego” pochodzenia z Czarnego Łądu wkrótce utrzymywał się tylko z muzykowaniem w stołecznych lokalach. W 1958 r. z rodziną wyemigrował do Wielkiej Brytanii.



● August Agbola O'Brown. ARC Muzeum Powstania Warszawskiego

E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

Ondraszek, rzeka i las...

Ostatnio na naszych łamach pisaliśmy o półkoloniach i jednodniowych zajęciach wakacyjnych, tym razem będzie o takim prawdziwym obozie – z noclegami, nocną ścieżką odwagi, o tygodniu bez mamy i taty.



• Obozowicze nad rzeką. Fot. DANUTA CHLUP

Danuta Chlup

Właśnie taką imprezę organizuje dla swoich podopiecznych dyrektorka Polskiej Szkoły Podstawowej w Mostach koło Jablonkowa, pani Maryla Hlávka-Kraina. W tym roku obóz odbył się już po raz dwudziesty. Trwał od wtorku do wtorku, uczestniczyło w nim 21 osób.

Mosteczan odwiedziłam w Domu PZKO w Milikowie-Pasiekach, gdzie (nie po raz pierwszy) mają swoją bazę. Trzeba przyznać, że to miejsce świetnie się nadaje do wakacyjnego spędzania czasu – tuż obok budynku znajduje się duże gminne boisko do piłki nożnej, kawałek dalej jest plac zabaw, a za nim rzeka i las.

Obozowicze przywitali mnie w

ładnie, własnoręcznie udekorowanych batikiem koszulkach.

– Chcę, żeby dzieci co roku miały jakąś pamiątkę z obozu. Tym razem po raz pierwszy wypróbowaliśmy metodę batiku „na zimno” – uśmiechała się dyrektorka, tak samo jak dzieci zadowolona z efektów.

Mosteczanie lubią zarówno nowe, jak i tradycyjne już zajęcia. Do tych drugich należy ścieżka odwagi, która – jak przekonacie się, czytając ankietę – bije rekordy popularności, ale też na przykład zbieranie ziół i owoców na herbatę. Dzieci zbierają je w grupach i później w Domu PZKO parzą herbatę. Następnie wykładają najsmaczniejszą.

Ciekawych zajęć było na obozie o wiele więcej: poszukiwania puzzli ukrytych w lesie, piłka nożna, kąpanie w rzece i budowanie rzecz-

nych budowli z kamieni, konkurs fryzur, konkurs plastyczny na najpiękniejszą mandalę, konkurs w strzelaniu z wiatrówki, nauka alfabetu Morse’a, a następnie konkurs w odszyfrowywaniu zapisanego w nim tekstu. Jak na każdym porządnym obozie nie mogło zabraknąć wieczornych spotkań przy ognisku. W niedzielę grupa wybrała się na odpust św. Anny na Kozubowej.

– Podczas każdej ciszy poobiedniej oraz każdego wieczoru czytamy dzieciom legendy o Ondraszku z „Cudownego chleba” Józefa Ondrusza – powiedziała pani Maryla. Nie tylko pokazała mi obrazki, które dzieci malowały na podstawie wysłuchanych opowieści, ale nawet poprosiła mnie o ich ocenę i wybór najlepszych. No, niełatwe to było zadanie!

ANKIETA

Dlaczego wolisz być na obozie niż siedzieć w domu? Na jaki punkt programu czekasz najbardziej?

Eliška Teofil

Teresa Hlávka

Patrik Fiksek

W domu jest za ciepło. Tu mogę pobić, mamy dużo ruchu, mam tu dużo kolegów. Najbardziej czekam na ścieżkę dla odwagnych i na grę terenową.

Nie wiem, co robić w domu podczas wakacji, a tu spotykam się z kolegami. Nie mogę się doczekać ścieżki dla odwagnych, lubię grać w piłkę nożną, fajnie było budowanie z kamieni.

Mogę tutaj odreagować do elektrowni, bo tu żadnej nie mamy, mogę pobyć z kolegami. Cieszę się, że teraz pojedziemy się kąpać w rzece. I jeszcze się raduję na ścieżkę odwagi.

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

„Latoo z Tatoo”



Fot. TADEUSZ SMUGALA

Wspólnie z dziesięcioma tatusiami – wujkami i 13 moimi koleżankami i kolegami wzięliśmy udział w trzydniowej wycieczce do obozowiska Słoneczne Skąły w pobliżu Żyliny. Była to już z kolei 15. wyprawa pod namioty zorganizowana przez naszych wujków z Klubu Wspaniałych Mężczyzn Bez Latających Maszyn z Cierlicka. Tradycyjnie nasze „Mamoo” pozostały w domu, a nasi „Tatoo” organizowali dla nas wspólne posiłki i zabawy. Wszyscy razem bawiliśmy się przy ognisku, śpiewając piosenki i przygotowując jedzenie. Najbardziej podobało mi się kąpanie w rzece przepływającej przez obozowisko, gry i zabawy oraz to, że sami mogliśmy rozlewać kofolę z beczki, którą ufundowali nam nasi tatusiowie. Osobiście wzięłam udział w „Latoo z Tatoo” po raz szósty i już teraz cieszę się na przyszłoroczną wyprawę, która będzie zatytułowana „Pirackie Latoo z Tatoo” – jak powiedział mi mój „Tatoo”.

Michał Smugała, Cierlicko

KRZYŻÓWKI MORSKIE

Mamy wakacje, zajmijcie się więc krzyżówkami, których tematem są morze, woda, pływanie. Rozwiązania dodatkowe – imiona bogów greckich związanych z morzami – przeczytacie pionowo na niebieskim tle. Rozwiązania prosimy wysłać na adres: danuta.chlup@glos.live, ewentualnie klasyczną pocztą na adres redakcji, w terminie do 12 sierpnia. Spośród autorów obu poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę książkową.

1.						
2.						
3.						
4.						
5.						
6.						
7.						

1. Inaczej statki
2. Pokój hotelowy na łodzi
3. Nadmorski kraj z piramidami
4. Kontynent, na którym leży Tunezja
5. Bałtycki sąsiad Polski
6. Większe od mórz
7. Smak morskiej wody

1.						
2.						
3.						
4.						
5.						
6.						

1. Pokrywa polskie plaże
2. Przeciwnieństwo przypływu
3. Pływak poruszający się głęboko pod wodą
4. Transatlantycki statek pasażerski, który zatonął w kwietniu 1912 roku podczas rejsu do Ameryki
5. Płynię przez Bogumini, wpada do Bałtyku
6. Człowiek obsługujący ster

(dc)

Z Czerwoną Żabą po Dołach

Kilka samochodów, jeden za drugim, ostrożnie posuwa się niezbyt szeroką ulicą. Kiedyś nawet miała swoją nazwę, ale teraz niczym nie odróżnia się od bezimiennych podrzędnych dróg między osadami. Jeszcze kilkanaście lat temu stały przy niej domy, w których tętniło życie – mieszkali tam ludzie, którzy kochali się i kłócili, pielęgnowali swe ogródki i pucowali okna, w których wieczorami rozbłyśkiwał błękitem ekran telewizora.

sprawowali Niemcy albo Czesi. Polaków nie było, bo nie mieli wykształcenia. Dla nas, dla ludności polskiej tego terenu, to była bardzo ważna instytucja. Uczyli tu profesorowie z Krakowa...

Padają nazwiska, które zapamiętuje się albo zaraz zapomina. Przewodnik pokazuje archiwalne zdjęcie. Szkoła w 1910 przeniosła się do innego budynku. W jej pierwszej siedzibie jeszcze trzy lata temu otwarta była gospoda, ale ta też zaprzestała działalności.

Przed kościołem św. Jadwigi wisi dzwon poświęcony wszystkim ofiarom katastrof górniczych.

– Pod tym kościołem się kopie – mówi nasz cicerone – ale dopiero od kilku lat. Jeśli się świeżo kopie, dwie-trzy warstwy, to się to nie przejawia tak szybko na powierzchni. Ale jak jest wykopanych czterdzieści, to teren osiada – tłumaczy mężczyzna, którego zbyt dobra znajomość tematu każe podejrzewać, że ma on coś wspólnego z górnictwem. Pewnie mógłby nam dołączyć wyjaśnić, jak zlikwidować kilkudziesięciotysięczne miasta tak po cichu i w białych rękawiczkach.

My tu piwo...

Orlowa też dostała w kość. I choć ostało się kilka kamienic niedaleko Rynku oraz na nim samym, i nadal wznosi w niebo swoją wieżę kościół Narodzenia NMP, to jednak Polskie Gimnazjum im. Słowackiego na Obrokach przegrało z gospodarką węglową, co dobitnie podkreśla odsłonięty przed dziesięcioma laty pomnik „pikującego orla”, poświęcony tejże szkole, jej profesorom i uczniom, i w ogóle polskiej edukacji na Dołach.

Robi się minorowo. A tu cmentarz. Tam pochowani jest jeden z braci kuflowych, Czesław Toman, który wielokrotnie piastował w Beercubie godność Kufatora. Nie miał pięćdziesiątki jak odszedł. Ktoś czyta przy grobie jego „lirykę kuflową”, która powstaje podczas spotkań braci, kiedy piwa nie brakuje – „potem kował w głowie kuje, lecz kto przeżył raz te chwile, śpi bez lęku w swej mogile”. Wierszyk powstał na rok przed jego śmiercią. Ale wśród braci kuflowych już szeptane jest inne nazwisko – to Wiesław Chrzęszcz z Stonawy, gaz kopalniany. Tu znajdował się najstarszy szyb w Karwinie, założony w 1776 roku.

Warkot silników, trzask drzwi i karawana rusza do Dąbrowy. Po lewej stronie można się rozkoszować industrialnym widokiem, ale już za chwilę pojawiają się fińskie domki. Jeszcze nie wszyscy zdążyli wysiąść na dąbrowskim rynekczku, a już słychać głos Kufatora: – Dlaczego żeśmy tu przyjechali? W tym domu – pokazuje na jedną stojącą kamienicę w zachodniej pierzei – w latach 1907-1920 mieściła się polska szkoła górnicza „czyli tzw. sztygarówka. Dlaczego ją założył? Bo w tamtych czasach funkcje kierownicze w kopalniach



• Browar Larischa w Karwinie, którego już nie ma.



• „SamRajdowcy” przed kominem d. kopalni „Henryk”.

– Wiecie dlaczego to się nazywa Zimny Dół? – pyta jeden z braci, zamaczając swe wąsy w piwnę pianie. Ale nikt nie wie. Nawet ci pochodzący z okolicy. – A bo tu długo jest zima, więc to jest Zimny Dół – odpowiada.

... i po węglu

– Dokąd teraz jedziemy? – pytam. – Do Łazów.

Samochody zatrzymują się niedaleko przystanku „Orlová, Łazy, škola”. Ale szkoły tam nie ma od 1992 roku. Miejsce, gdzie przez trzydzieści lat w czterech pawilonach mieściła się podstawówka i przeniesione z Obroków gimnazjum jest zarosłe chaszczami. Pozostały tylko schody od ulicy, prowadzące nigdzieś na parking przed budynkiem. I znów temat górniczy daje znać o sobie.

– Tu mamy mapę, jak to wygląda pod nami te kilkaset metrów w dół – Kufator rozkłada szeroki arkusz papieru, na którym zaznaczone są kopalniane korytarze, na tle mapy katastralnej. – Pod nami idzie ostatnia ściana o numerze 161908. Ona ma dwieście metrów długości. Czyli dokładnie pod nami już jest zawał. To historyczny moment – mówca wydaje się być nieco wzruszony – dojeżdża ostatnia ściana kopalni, która już nigdy nie będzie istniała. Tylko w książkach i w pamięci. – Tak my zawierali „Dukłę”, a teraz zawieramy „Łazy” – dorzuca jakiś górnik.

I już trudno się połapać, czy należy rozpaczć za zniszczonymi na powierzchni budynkami, które stu-



• Resztki schodów do kompleksu szkolnego w Łazach.



• Wśród rur do dawnego parku na Solcy. Zdjęcia: ARC, JAROSŁAW JOT-DRUŻYCKI

żyły przez lata choćby krzewieniu polskości – jak w przypadku orłowskiego gimnazjum – czy za zamkniętymi kopalniami.

Po kilku minutach jazdy wysiadamy na drodze biegnącej przez las. Wchodzimy między drzewa wąskim duktem. To Hajnrychów, Na Szóstym. Z oddali już widoczny jest komin, jedyne dzieło rąk ludzkich, które pozostało po kopalni „Henryk” i po tej części Karwiny.

– Na rogu ulicy, której nie widać, bo jest za tymi drzewami – przewodnik wskazuje ręką na jakieś akacje – urodził się mój ojciec.

– A tu mieszkala moja babka Wojnarowa – dodaje jeden z uczestników.

– A widzisz ty. – A jakby się szło dalej kawałek – odzywa się inny – to tam był staw. Nazywał się Bartek. Tam chodziłem się kąpać. Staw ten też istnieje do dzisiaj, ale kąpiel nie była przewidziana w programie rajdu, natomiast zwyczajna na cmentarzu ewangelickim w Meksyku (który Brac Kufłowa zaczęła porządkować, za co została nominowana w zeszlorocznej edycji „Tacy jesteście”) jak najbardziej. A również kolejne zamknięte kopalnie, „Barbara” i „Gabriela”. Tych nikt nie wyburzył i może w ramach rewitalizacji tego postindustrialnego terenu będą jeszcze służyły. Ale już chyba ten zarosnięty „kulturowy” przed „Barbarą” na nic się nie przyda. Kilka lat temu można tam było uisnąć na piwie, a teraz opadają zeń kawałki tynku i dachu, jak z trędowatego.

Ni kościoła, ni browaru

Samochody jadą dalej w miejsca, gdzie trzeba uruchomić swoją wyobraźnię.

– Tu jest kościół św. Henryka, a tu ratusz – Kufator wymachuje ręką raz w prawo, raz w lewo. Pa-trzymy na pustkę wokół i staramy się ją zabudować na podstawie starych czarno-białych fotografii.

– Browar wyglądał dosyć okazale. Trzypiętrowe budynki – ręka pokazuje staw, którego jeszcze kilkadziesiąt lat tu nie było. – Browar jest pod tą wodą.

No to my tu piwa nie wypijemy, chlip, chlip, chlip...

Podjeżdżamy pod kopalnię „Darków”. Stamtąd wzdłuż rur ciepłowniczych można dostać się do czegoś, co kiedyś było parkiem pałacowym na Solcy. W pewnym momencie na prawo w dół prowadzą resztki schodów, z których zniknęły stopnie. Jesteśmy na wysokości nieistniejącej kaplicy i grobowca rodzinnego hrabiów Larischów. Złaz trzeba poślizgnąć się fotografiami. I znów można sobie zadać pytanie, czy warto było dla rabunkowego wydobycia „czarnego złota” niszczyć nie tylko hrabiowskie pałace, ale i domy, szkoły i kościoły? Również je z ziemią, by nie pozostał po nikt nie wyburzył i może w ramach rewitalizacji tego postindustrialnego terenu będą jeszcze służyły. Ale już chyba ten zarosnięty „kulturowy” przed „Barbarą” na nic się nie przyda. Kilka lat temu można tam było uisnąć na piwie, a teraz opadają zeń kawałki tynku i dachu, jak z trędowatego.

Kilka samochodów, jeden za drugim, ostrożnie posuwa się niezbyt szeroką ulicą. Na horyzoncie widać wieżę kościoła w Stonawie. Tam są domy, tam mieszkają ludzie, tam nadal tętni życie.



Pierwsze skojarzenie ze Szwajcarią? Biało-fioletowa krowa, którą z chęcią chrupie cały świat. Drugie skojarzenie? Drakońskie ceny i brak roaminnu. Trzecie? Nieskazitelnie czysta przyroda. Ile w tym wszystkim okazało się prawdą? Oto krótka opowieść o Szwajcarii, którą zdecydowałem się napisać dopiero po moim trzecim pobycie na tej niezwykłej ziemi.

Tomasz Wolff

Pierwsze zakupy w wiejskim sklepie przyprawiły mnie o przysłowiowy zawrót głowy. Celowo wzięłem mały koszyk na kółkach, żeby za jednym zamachem nie wydać budżetu przeznaczonego na połowę czy nawet cały wyjazd. Wyglądowały w nim chleb, masło, ser żółty i biały, dżem, mleko i kilka jogurtów. Sympatyczny sprzedawca wystukał na kasie blisko 30 franków (750 koron). Na drugi dzień rano po sprawunkach praktycznie nie było już śladu. Trzeba było całą operację powtórzyć na nowo. Po kilku dniach znajomy, mieszkający w kantonie Valais, u którego zatrzymaliśmy się już trzy razy, uświadomił mi prostą prawdę – dopóki nie zaczniesz wszystkiego przeliczać w skali 1:1, będziesz się męczył ze szwajcarskimi cenami. No dobrze: zaczynajmy więc od nowa, masło za 3 franki. Gdyby w Polsce kosztowało 3 złote, byłoby tanie jak barszcz. Chleb po 2,5 złote go też byłby kuszącą perspektywą, wino za 10 złotych, piwo za 2 złote. Długo można by wymieniać... W tym roku wzięłem sobie do serca słowa znajomego. Po zrobieniu zakupów w popularnej sieci, obecnej także w Polsce i Czechach, stwierdziłem: nie jest wcale tak drogo. Moja żona przyznała: chyba zwiariowałem...

Wspólnota lokalna

Szwajcaria podzielona jest na 26 kantonów. Trudno porównywać je pod względem uprawnień do dobrze znanych z naszego podwórka województw. Skupiają bowiem dużo większą władzę. Każdy posiada własną konstytucję, w większości funkcjonują jednoizbowe parlamenty, w których zasiada nawet 200 posłów; obowiązuje w nich lokalne prawo, rządy sprawuje kilku ministrów. Trzecim pod względem wielkości jest kanton Valais (z francuskiego, z niemieckiego to Wallis), ze stolicą w Sionie. Władzę w kraju, gdyby tak spojrzeć na całość z lotu ptaka, globalnie, sprawują jednak nie politycy, ale tak naprawdę mieszkańcy. Ich głos jest najważniejszy. Wspólnoty, które tworzą, stanowią dobrze naoliwione maszyny, które psują się, jak szwajcarskie zegarki – rzadko albo wcale. Dlatego pierwsze, co rzuca się przybyzowi w oczy, to uśmiechnięte buzie mieszkańców i wszecogarniający spokój. To miejscowi, bez względu na wiek, zawsze pierwsi mówią mi dzień dobry, co staje się krepującą, więc staram się wyprzedzać ich zamiary, choć – z drugiej strony – nigdy nie wiem, jak mam się odezwać. W Valais mówi się zarówno

po niemiecku, jak i po francusku. Językowy przekładaniec czasami potrafi wprawić w niezły kłopot, tym bardziej że znajomość angielskiego nie jest normą w tej części Szwajcarii. Cechą charakterystyczną jest lokalny patriotyzm. Flagę Valais, bardzo rzucającą się w oczy (13 gwiazdek na białoczerwonym tle) znajdziemy przy co drugim domu, o ile nie występuje jeszcze bardziej masowo. Czym jest przywiązanie do kantonu, ale i gminy, w której się żyje, wyjaśnia mój znajomy Polak, mieszkający w liczącej kilkuset mieszkańców wiosce w Alpach Pennińskich. – Mieszkamy na wysokości 1200 metrów, ponad 600 metrów ponad dnem doliny, do której samochodem jest kilkanaście kilometrów jazdy serpentynami. W najbliższym mieście ceny usług są tańsze niż u nas, ale mimo tego mieszkańcy wola zostawić pieniądze na górze, u swojego sąsiada, bliższego lub dalszego krewnego. Nie dość, że jest drożej, to trzeba jeszcze dłużej czekać. Ale to nikogo nie zraża. Zapewniam cię, że tak jest we wszystkich okolicznych miejscowościach – śmieje się mój rozmówca i zaprasza na wycieczkę.

Zakopane na każdym kroku...

Wsiadamy do samochodu, obowiązku z napedem na cztery koła. Zaczynamy na wysokości 1200 metrów nad poziomem morza. Wydaje mi się, że asfalt za chwilę się skończy, tymczasem pokonujemy kolejne serpentyny. Szutrowa droga zaczyna się dopiero na poziomie około 1800 metrów. Myślę: na tym koniec, zaraz ruszymy z buta. Nic bardziej mylnego, samochód wspina się dalej.

– A to wolno tak? – pytam, przywołując w myślach nasze Tatry, gdzie wjazd w każdy najmniejszy zakamarek w Tatrzańskim Parku Narodowym jest surowo zakazany.

– A dlaczego nie? – odpowiada pytaniem.

– Nie ma tutaj wprawdzie parku narodowego, ale wszystko wydaje się tak dzikie i odległe od rzeczywistości, którą znam, poza tym jestem przyzwyczajony do ciągłych zakazów i nakazów.

W końcu ostatni akord. Na 2000 metrach mój przewodnik gasi silnik. Śmieje się pod nosem, że moglibyśmy jechać jeszcze wyżej, nawet 500 metrów (jak łatwo policzyć osiągnięlibyśmy najwyższy szczyt Polski, Rysy, ale z założenia ma to być przecież wycieczka piesza, nie samochodowa).

Na łąkach wszędzie pasą się krowy (fiolet jest nieobecny, jak w słynnej czekoladzie), wyłaniają się charakterystyczne budynki, w których wyra-



● Z wizytą u gospodarzy, którzy produkują na alpie charakterystyczny ser.



● Tuż nad Jeziorem Genewskim „przycupnął” Henryk Sienkiewicz. Zdjęcia: TOMASZ WOLFF

bia się ser. Gospodarze spędzają na alpie (czyli po prostu hali) całe lato, przez resztę roku mieszkając w dolinie. Do pomocy mają kilka osób – to istna mieszanka narodowościowa. Tak na marginesie cała Szwajcaria to taki narodowy tygiel – na 8,5 mln mieszkańców zaledwie co czwarty jest rdzennym Szwajcarem. W codziennej harówie uczestniczą więc Holender, który po sezonie sprzedaje w sklepie sportowym Zermatt, niemiecka farmaceutka oraz Grek, który pewnego dnia został przywieziony na łąkę i niemal wyrzucony z samochodu. Praca od rana do nocy, bez żadnych wygód, nie każdemu odpowiada.

– Były jeszcze dwie osoby, ale wytrzymały 24 godziny i tyle je widziałem – śmieje się gospodarz. Dwa dni po wyprawie na alpe terenowym samochodem znajomego, odważam się wsiąść do swojego samochodu, już nie 4 x 4, by dojechać w miarę wysoko, skąd chcę wyruszyć w góry. Dotarcie na wierzchołek Signalhornu (2911 m n.p.m.) zajmuje mi niecałe trzy godziny. Powrót szlakiem czerwonym (w tej części Szwajcarii nie widziałem innych kolorów) na jakieś dwie godziny. W ciągu kilku godzin nie spotykam ani jednej osoby. Rzecz w naszych górach nie do pomyślenia.

Kiedy tak się nad tym głębiej zastanowić, odpowiedź jest jasna jak słońce. Pół Polski jeździ rokrocznie w Tatry, żeby zacerpnąć – że zacytuję klasyka, malarza, pisarza i taternika Rafała Malczewskiego, „tyk zakopianiny”. Tymczasem w samym tylko kantonie Valais takich miejscowości (w tym sensie, że położonych wysoko, z ładnym widokiem na najwyższe góry) jest kilkadziesiąt. Turysty nie tłoczą się więc na szlakach, czekając w kolejce, żeby wejść na górę. Dotarcie do kolejki na Kasprovy Wierch, tylko obcuja z przyrodą sami. A trzeba powiedzieć, że Szwajcarzy są bardzo wysportowanym narodem. Prawie każdy wędruje albo jeździ na rowerze.

Vevey geniuszów

W hotelowej restauracji na zewnątrz umiarkowany ruch. Sezon dopiero się rozpoczyna. Mało kto z gości zwraca uwagę na stojący w ogrodzie pomnik. Tuż pod charakterystyczną postacią podpis po polsku: „Wybitny polski pisarz światowej sławy i publicysta, autor powieści „Quo vadis”, laureat Literackiej Nagrody Nobla. Orędownik niepodległości Polski na emigracji w Vevey, gdzie przewodniczył Szwajcarskiemu Komitetowi Generalnemu Pomocy Ofiarom w Polsce. Mieszkał i pracował w Hotel

Du Lac, tu również zmarł 15 listopada 1916 roku. Jego szczątki powróciły do Ojczyzny w 1924 roku”. Niby to tylko pomnik, niby odległa historia, ale jednak serce przyspiesza, a oczy robią się szkliste. Wyglądamy z rodziną co najmniej dziwnie, omijając kolejne stoliki i zmierzając do monumetu polskiego Noblisty. To on jednak, a nie na przykład słynne serowe founde jest celem samym w sobie.

W pobliżu pana Henryka, „przystanął” inny geniusz, który z Vevey był związany przez ostatnich 25 lat życia – Charlie Chaplin. A kiedy spojrzymy w szmaragdową toń Jeziora Genewskiego, zobaczymy gigantyczny widelec wbity do wody. Ta nietypowa rzeźba została zainstalowana, żeby przypomnieć kolejną rocznicę istnienia Muzeum Żywności i Żywnienia. A skoro jesteśmy przy jedzeniu, nie możemy nie wspomnieć o Henrim Nestlé, który związał się z tym miasteczkiem, zakładając jeden z największych koncernów spożywczych na świecie. Taka właśnie jest Szwajcaria. Pyszna, do skusumowania praktycznie na każdym kroku. Jeżeli w jakimś miasteczku, dolinie nie natrafiliśmy na żadną atrakcję, to nie dlatego, że jej nie ma. Jestem przekonany, że po prostu nie umielśmy jej odnaleźć.



Kobiety polskiego filmu. »Trędowna« Sobota 3 sierpnia, godz. 21.45



PIĄTEK 2 SIERPNIA

7.25 Domisie (dla dzieci) **7.55** Pytanie na śniadanie **11.00** Polonia **24 11.25** Halo Polonia **12.10** W rytmie disco. Rafał Brzozowski **12.25** Wiadomości **12.40** Historia jednego obrazu. Portret mężczyzny z motylem - Janusz Eichler **12.50** Powroty **13.05** Mapa powstańczej Warszawy **14.40** Enter Enea Festival 2019. Dagadana i goście - koncert **15.45** Wiadomości **15.55** BarON24. Szansa **16.20** Mapa powstańczej Warszawy **16.30** Baw się słowami **16.55** Domisie (dla dzieci) **17.20** Historia jednego obrazu. Maski - Wojciech Natason **17.30** Teleexpress **17.55** Taka to robota, czyli kabaretowy przegląd zawodów **18.55** Wszystko przed nami **19.25** Polacy na ratunek Żydom. Wieś Natalin **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.40** Tour de Pologne - kronika **20.45** Ratownicy **21.45** Polonia **24 22.05** Halo Polonia **22.35** Mapa powstańczej Warszawy **22.45** Powroty **23.00** Mapa powstańczej Warszawy **23.10** Focus on Poland.

SOBOTA 3 SIERPNIA

6.10 Barwy szczęścia (s.) **7.55** Pytanie na śniadanie **11.15** Mapa powstańczej Warszawy **11.25** Polonia **24 11.40** Halo Polonia **12.20** Zakochaj się w Polsce. Krosno **12.45** Ojciec Mateusz **20 (s.) 13.40** Ratownicy **14.35** Lato, muzyka, zabawa. Wakacyjna trasa Dwójki - 2019 **15.40** Wolny ekran **16.00** Kulturalni PL **17.00** Słownik polsko@polski **17.30** Teleexpress **17.55** Miłość nad rozlewiskiem (s.) **18.45** Rodzina, ach rodzina (s.) **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.37** Tour de Pologne - kronika **20.45** Bodo **21.40** Mapa powstańczej Warszawy **21.45** Kobiety polskiego filmu. Trędowna **23.25** Lato, muzyka, zabawa. Wakacyjna trasa Dwójki - 2019.

NIEDZIELA 4 SIERPNIA

7.55 Pytanie na śniadanie **11.00** Wolny ekran **11.25** Ziarno **11.55** Między ziemią a niebem **12.00** Aniol Pański **12.15** Między ziemią a niebem **12.40** Spotkanie ze świętym **13.00** Transmisja mszy świętej z sanktuarium św. Antoniego Padewskiego w Ostrołęce **14.15** Fajna Polska. Lublin **15.10** Kino familijne. Szaleństwa panny Ewy **16.30** Leśniczówka (s.) **17.30** Teleexpress **17.55** Miłość nad rozlewiskiem (s.) **18.50** Oczy w oczy. Anna Chodakowska **19.20** Nela Mała Reporterka. W krainie kobiet o długich szycach **19.40** Dobranocka **19.55** Wiadomości **20.30** Lato, muzyka, zabawa. Wakacyjna trasa Dwójki - 2019. Zamość **22.30** Fajna Polska. Lublin.

PONIEDZIAŁEK 5 SIERPNIA

7.55 Pytanie na śniadanie **11.00** Kulturalni PL **11.55** Zrób to ze smakiem **12.25** Wiadomości **12.40** Historia jednego obrazu. Maski - Wojciech Natason **12.50** Polacy na ratunek Żydom. Wieś Natalin **13.10** Barwy szczęścia (s.) **13.45** Marszałek Piłsudski **14.40** Oczy w oczy. Anna Chodakowska **15.10** Życie to Dakar **15.45** Wiadomości **15.55** BarON24. Ja, Baron - the best **16.25** Prywatne życie zwierząt. Żaloty **16.50** W krainie baśni.

Królowa Bałtyku **17.20** Historia jednego obrazu. Patrol powstańczy - Maksymilian Gierymski **17.30** Teleexpress **17.55** Nożem i widełcem **18.15** Zakochaj się w Polsce. Krosno **18.40** Pod Tatrami **18.55** Barwy szczęścia (s.) **19.25** Nad Niemnem **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.40** Tour de Pologne - kronika **20.45** Noce i dnie. Wiatr w oczy **21.45** Polonia **24 22.10** Halo Polonia **22.55** Informacja kulturalna **23.10** Focus on Poland.

WTOREK 6 SIERPNIA

7.55 Pytanie na śniadanie **11.00** Polonia **24 11.25** Halo Polonia **12.10** Informacje kulturalne **12.25** Wiadomości **12.40** Historia jednego obrazu. Patrol powstańczy - Maksymilian Gierymski **12.50** Nad Niemnem **13.10** Barwy szczęścia (s.) **13.45** Bodo **14.45** Lato, muzyka, zabawa. Wakacyjna trasa Dwójki - 2019 **15.45** Wiadomości **15.55** Rodzinka.pl (s.) **16.50** Margolcia i Miś zapraszają dziś **17.05** Zwierzaki Czytaki **17.20** Historia jednego obrazu. Portret Józefa Ciechońskiego - Jan Matejko **17.30** Teleexpress **17.55** Okrasa lamie przepis. Włoszczyzna na polskim stole **18.25** Cafe piosenka **18.55** Barwy szczęścia (s.) **19.25** Magazyn z Wysp **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.40** Tour de Pologne - kronika **20.45** Ojciec Mateusz **20 (s.) 21.45** Polonia **24 22.10** Halo Polonia **22.55** Muzyczna scena Halo Polonia **23.10** Focus on Poland **23.30** Ocaleni reality show.

ŚRODA 7 SIERPNIA

6.10 Korona królów **7.05** Tu czuję bliskość Boga **7.35** Nela Mała Reporterka **7.55** Pytanie na śniadanie **11.00** Polonia **24 11.25** Halo Polonia **12.10** Muzyczna scena Halo Polonia **12.25** Wiadomości **12.40** Historia jednego obrazu. Portret Józefa Ciechońskiego - Jan Matejko **12.50** Magazyn z Wysp **13.10** Barwy szczęścia (s.) **13.45** Noce i dnie. Wiatr w oczy **14.50** Świat od świtu do zmierzchu. Pekin od świtu do zmierzchu **15.45** Wiadomości **15.55** Rodzinka.pl (s.) **16.25** Studio Raban **17.00** Nela Mała Reporterka. W krainie kobiet o długich szycach **17.20** Historia jednego obrazu. Szmaragdowa laguna - Halina Nalecz **17.30** Teleexpress **17.55** Gwiazdzbior TVP Rozrywka. Andrzej Krzywy **18.55** Barwy szczęścia (s.) **19.25** Wilnoteka **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.40** Tour de Pologne - kronika **20.45** Zaginiona. Raj **21.45** Polonia **24 22.10** Halo Polonia **22.55** Informacja kulturalna **23.10** Focus on Poland **23.30** Świat od świtu do zmierzchu. Pekin.

CZWARTEK 8 SIERPNIA

7.55 Pytanie na śniadanie **11.00** Polonia **24 11.25** Halo Polonia **12.10** Informacje kulturalne **12.25** Wiadomości **12.40** Historia jednego obrazu. Szmaragdowa laguna - Halina Nalecz **12.50** Wilnoteka **13.10** Barwy szczęścia (s.) **13.45** Miłość nad rozlewiskiem (s.) **14.40** Zaginiona. Raj **15.30** Pod Tatrami **15.45** Wiadomości **15.55** Rodzinka.pl (s.) **16.25** Wschód **16.55** Borówka skrzat wyrusza w świat. Rezerwat Przyrody Stawy Raszynskie **17.20** Historia jednego obrazu. Zaczarowane miasto II - Bruno Schulz **17.30** Teleexpress **17.55** 18. Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych - Rzeszów **2019 18.55** Barwy szczęścia (s.) **19.25** Powroty **19.45** Dobranocka **20.00** Wiadomości, pogoda, sport **20.40** Tour de Pologne - kronika **20.45** PitBull **21.45** Polonia **24 22.10** Halo Polonia **22.55** W rytmie disco. Kombi **23.10** Focus on Poland **23.30** Życie to Dakar.

Znajomość każdego języka jest skarbem

Według danych z 2011 roku na Litwie mieszkało około 200 tysięcy Polaków. Niestety z roku na rok ta liczba maleje i już w 2015 roku spadła do 164 tysięcy. Dużym atutem Polaków żyjących na Litwie jest dobra znajomość trzech języków.

O tym, czym jest dwujęzyczność na Litwie, dziennikarze Informatora dla Aktywnych, prowadzonego przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” (www.ida.pol.org.pl), rozmawiali z Aldoną Sudenis, polonistką Gimnazjum im. Konstantego Parczewskiego w Niemenczynie oraz Rajmundem Klonowskim, dziennikarzem, przewodnikiem, polskim aktywistą na Litwie.

Jaka była i jest motywacja do nauki języka polskiego na Litwie?
– (Aldona Sudenis) Motywacja była, jest i będzie, dopóki są Polacy na Litwie.

Co daje wielojęzyczność na Litwie? A w szczególności znajomość języka polskiego?
– (A.S.) Wielojęzyczność jest wielkim walorem u nas. Po studiach, gdy się szuka pracy, znajomość czterech języków daje większe możliwości. Im więcej języków znasz, tym jesteś bogatszy.
– (Rajmund Klonowski) Znajomość każdego języka jest skarbem. Na Litwie zwłaszcza język polski jest cenny, bo jest regionalnym językiem globalizacji i biznesu, bo wszystkie drogi do bogactwa w naszej części świata prowadzą przez Polskę. Poza tym, większość dokumentów, dotyczących historii Litwy w XV-XX w. jest po polsku, więc bez znajomości języka nie da się poznać historii kraju.

Chóralne spotkanie

Polonijne chóry i zespoły wokalne przyjechały do Koszalina szkolić swój warsztat muzyczny, ale przede wszystkim odwiedzić Polskę. Szczęść ekip z Niemiec, Rosji, Francji, Ukrainy i Armenii pod opieką dyrektora artystycznego festiwalu – prof. Przemysława Pałki, wystąpiło przed publicznością. Koncerty przeglądowe odbyły się w kościele pw. Ducha Świętego w Koszalinie, zaś koncerty galowe w kościele pw. Narodzenia NMP w Białogardzie oraz główny w Filharmonii Koszalińskiej.

Pobyt w Polsce to nie tylko warsztaty. Pierwszą z wizyt było odwiedzenie historycznej Zagrody Jamneńskiej z XIX wieku. Ta wyjątkowa wystawa, oparta o udostępnione przez Muzeum w Koszalinie obiekty historyczne z Jamna, została wzbogacona o specjalnie wykonane repliki wybranych urządzeń oraz elementów wyposażenia.

Ekspozycja znajduje się w chałupie kmieci, która jest wierną rekonstrukcją budynku z XIX wieku. Ekspozycja przybliży codzienne



Dlaczego warto wybrać polską szkołę na Litwie?

– (A.S.) Na pewno, jeżeli jesteś Polakiem, musisz uczyć się w języku ojczystym. W polskiej placówce poznasz się więcej języków, możemy potem studiować w Polsce, są organizowane wyjazdy młodzieży za granicę, projekty finansowane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej, Wspólnotę Polską, inne organizacje pozarządowe i polonijne.
– (R.K.) Polska szkoła na Litwie daje możliwość poznania dodatkowego języka, z litewskiego punktu widzenia – najcenniejszego obok angielskiego. Poza tym, polska szkoła to wyprawkę, stypendia i o wiele lepszą sytuację materialną uczniów, niż w innych szkołach, zwłaszcza rosyjskich. Wiadomo także, że w polskich placówkach jest o wiele mniej przemocy, znęcania się, narkotyków i innych patologii, panuje cieplejsza i rodzinna atmosfera.



Czym zazwyczaj kierują się rodzice wybierając polską szkołę?
– (A.S.) Rodziny posiadają polskie korzenie i dlatego wybierają polskie szkoły.

Z jaką znajomością polskiego dzieci zaczynają naukę w polskiej szkole, a z jaką kończą?
– (A.S.) Różnie, zależy od rodziny. Jeżeli dbają w domu o język ojczysty, wówczas znajomość jest dobra. Kończą też różnie, jeżeli w domu rozmawiali po rosyjsku bądź litewsku, wówczas znajomość języka polskiego jest gorsza. Dużo zależy od motywacji rodziny i dziecka.
Jakiego języka polskiego powinna uczyć szkoła: literackiego czy lokalnego, tzw. dialektu północno-kresowego (gwary wileńskiej)?
– (A.S.) Polska szkoła powinna uczyć tylko języka literackiego. Gwarowy mają w domu i na podwórku.

Informator dla Aktywnych



Zdjęcia: ARC

życie rodziny w XIX w., pokazując wyjątkową i niepowtarzalną kulturę jamneńską oraz talenty artystyczne i niezwykle pocucie estetyki mieszkańców Jamna. Przejawiało się ono m.in. unikatową wystawnością sprzętów, strojów

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

NA POSIÓNKU PISANE /4/



Michał

Na polóninie

Sóm my na łorapie. Dóma nóm na owce doglónódo Zbycho, a my se tu teraz siedzimy na polóninie Czemerycy u wataha Mihaíta i kosztujemy jego syr. Na posiónku nad koszorzym rośnie samotny smrek a kónsek dali sie pasie siwy kón. Watah, czyli tutejszy bacza, Miszo tu doglónódo na swój kiyrdel owiec i kóz ze swojimi dwiyma synami, młodszym Wasylým i starszym, kiery zamamról swoje miano tak, że mu nie było nic rozumieć. Sóm my w samym postrzodku napiyntego łuku Karpat, kaj go dziyrzy hrubo rynku Kotliny Panońskij i wygino w strónym ukraińskich stepów. Kopecy tu sóm podobnego ksztaftu i tak samo flizowej budowy jako tam u nas. Je ich tu ale jakosi wyincy. Pasma górski Bieszczadów, Beskidów Skoliwskich, Gorganów, Świdowca, Czarnohory, Hryniaw i inszych połonin pozukłodane tu sóm równoległe do siebie, jakoby to były zmarszczki na twarzy Europy, po tym co do ni nawalita afrykańsko deska tektoniczno.

W tej tu czynsi Karpat jeszcze zy mnom Danka i dziecka nie były. Tóz my tu latoś przyjechali na feryje, coby polazić po połoninach, pospuszcząc sie po Czornym Czeremoszu na naszej gumowej łódce, zażyć długi czakani na granicy, skosztować co tu warzóm, pozoglónać drzewiane chałpy i cerkiewki, zaglónódnć do huculskiego muzeum Mikoty Iljuka, muzakanta, kiery był łóni z kapełóm u nas na Górolskim Śwyncie, coby kapeczke poznać historie tego kraju i żywót tutejszych ludzi. Poznać karpackich Rusinów czyli po naszymu Rusnoków: Lemków,



FOT. MICHAŁ

Bojków i Huculów – po czynsi potomków uciekinierów z downej Rusi Czerwónej, kierz schrónilli sie w Karpatach przed najzdamí Mongołów czy Litwinów, a po czynsi potomków pasterzy, kierz tu prziszli z owcami od bałkański stróny. To od Rusnoków my, zachodniokarpcy górole, przebyrali kiejsi sztafetyw wafalski kolonizacji naszych gór. To óni nas uczyli gądzówdki szłaśniczej. Uczyli nas, jako mómy chować owce na gróniach, jako ich doić i jako syry robić. Dzisiaj tu u nich mogymy widzić jak gądzowali nasi starczy. Mogymy se usłwadić, co my za tyn czas zyskali, a o co my prziszli. Mogymy tu widzić wygóny, kierymy wychódnóm krowy miyndzy polami i łónkami na posióni nad dziedzinóm. Mogymy widzić „bukodrzewine”, jako to mój tata nazywo karłowate buczki na posiónkach, kierym cióngle spasmai krowami nie do wyrosnąć. Mogymy widzić jak wyglónódo niezregulowany potok, kiery cieczce dziedzinóm. Mogymy widzić, jak mało potrzebuje człowiek dlo swoigo żywota. Widzimy tu też ale, jak to wyglónódo, kiejs sie ludzióm, zwykłym do teraz wychynć tak co nywżyzy ogrzyek z jabka, dostanóm do rynku rozmaite petflaszy i igelitti.

Sóm my w kraju, kaj w dziedzinach stójom po dwa kościoty: prawosławny i grekokatolicki. Połówka dziedziny chodzi do jednego a drugo połówka do drugiego. Sóm my w kraju, kaj ludzie od wieków siedzóm na miejscu a granice sie przesuwałóm w te i we w te. Jak władzy nima w Krakowie czy Warszawie, to je w Moskwie albo Kijowie, jak ni we Wiydniu to w Pradze, Bratysławie, Budapeszcie czy Bukareszcie. Sóm my w kraju, kaj ludzie mówiom swoim starodownym jynzykym i cyniom se swobody. Skónđ my to wszecko znómý? Sóm my w kraju zwióznany z naszymó historióm, kiery dycki urzekół przybyszów swojóm sta-

roświeckościóm i tajemniczościóm. Kiejsi hań downi my mieli aji tego samego cysorza. Kiejsi żywót tutejszych ludzi opisywał Ivan Olbracht z jednej a Stanisław Vincenz z drugi stróny gór. I do dzisio tu czepujóm czeski piwo w gospodzie na bywałej czetnicki stancy w Kołoczawie a nad Prutym w Jaremczu stare na ścianach tutejszej restauracji wisze przedwojynne widokówki z polskimi napisami.

Miszo sie mnie pyto, kiela też zarobi owczorz u nas i co wszecko by musioł pozalaťwiać, coby móc przyjechać za robotóm. Też „hroszi” potrzebuje. Chłapcy by chcieli owiec i motorke. Co wiyom, to mu odpowiadóm i obiecujom sie popytać kamratów owczorzi, czy kiery nie potrzebuje pómnocnika na prziszly rok. Ale potym prawiy Miszowi, coby jednak nie opuszczoł swoich owiec i swoi połoniny. Tu je potrzebniejszy i bezpieczniejszy. Bo jako prawi motto z „Prawdy starowieku”, piyrszej czynsi huculski trylogii „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza, jako prawióm słowa wzyinte z „Praw” Platona, kiere by mogły

być mottym wszelkij górolszczyzny: „... ci, którzy uniknęli zagłady, byli to nie więcej niż jacyś górcy ludzie, pasterze gdzieś po szczytach. Ocalały malutkie iskry życia, resztki rodzaju ludzkiego. Naprzód samotność usposobiła ich przyjaźnią, żywiliwe, lubili się wzajemnie. Nie było wśród nich biedaków, ani kłótni wynikłej z biedy. Nie znając złota ani srebra nigdy nie stali się bogaczami. A w społeczeństwie, w którym ani bogactwo, ani ubóstwo nie zamieszała, najłatwiej jeszcze można znaleźć obyczajność najrzetelniejszą. Zatem co w podaniach słyszeli, że to piękne, a tamto brzydkie, to w prostoduszności swej uważali za najbardziej prawdziwe i temu wierzyli, a uważając za prawdę, co się opowiada o bogach i ludziach, żyli podług tego”. Trzeba, coby po gróniach, po sałaszach tliły sie iskry żywota. A gdóz to inszy jako bacza czy watah umiy ogiynć opatrować? Gdóz inszy wiy, że nie śmiy ón wygasnyć póki sóm owce na sałaszú? Bo ogiyni na nowo zapolóny nie bedzie uż tym samym ogniem, tak jako nie odżyje to samo zwiryrze, człowiek czy kultura, kiejs w nich gąśnie ostatnio iskra.

Miszo, zostón tu i wachuj swoj huculski ogiyn. Gdo wiy? Moźne to prawie takich jako ty, obykła tam u nas wyobraźnia ludzko do łśnióncej zbroi i uspała w jaskini na Czantorii, coby retowali ród ludzki, kiejs bedzie trzeba. Zostón tu, jako tyn ryercz za murami obrónnymi waszych gór i straszliwie dziurawych cest. Siedź przí owcach na swoj polóninie i ucz synów tego, czego ciebie uczyli ojciec i starczy. Ucz ich waszej gwary i wiary. Ucz ich nie jako miynić prziróde, ale jako sie do ni dopasować, jako żyć z nióm w zgodzie. Duchej do watry, coby nie zgąśła. Duchej do watry starzych pasterskich zwykłów, do watry prowł starowieku. Opatruj iskre górolskiego żywota. Zostón tu i wartuj! Nie odchodź! Jeszcze nie czas. ▲

pre-teksty i kon-teksty



Krzysztof Łęcki

Cóż po filozofie w czasie marnym

Nie filozofuj – napominają rodzice swoje pociechy. No cóż, filozofowanie brzmi w takim kontekście skrajnie niepraktycznie. To często odpowiednik wyważania otwartych drzwi. Albo pustej gadki. No chyba, że ktoś opracowuje kwestię tak poważną, jak filozofia znanej marki modowej. W rzeczywistości ludzie, którzy diagnozując nasz świat wychodzą poza „modne bzdury” i do cna wytarte banały, potrzebujemy bardzo. Tyle że potrzebujemy dziś mędrców, a nie mędrków i rezonerów.

Takim potrzebnym nam i światu mędrcem był na pewno Leszek Kołakowski, którego 10. rocznicę śmierci właśnie obchodzimy. Pamiętam ostatnie pożegnanie Profesora – pierwszego laureata Nagrody im. Johna Klugego przyznawanej przez Bibliotekę Kongresu USA. Została ona pomyślana jako amerykański Nobel w naukach humanistycznych. We wszystkich środkach masowego przekazu to pożegnanie wypadło nader okazale. Przypominano eseje Kołakowskiego, pogmatwane koleje jego życiowych losów, zamieszczano bardzo osobiste wspomnienia o spotkaniach z Profesorem, publikowano poświęcone jego twórczości szkice. Wszystko to musiało robić – i robiło – niezwykle pozytywne wrażenie. Wydawać by się mogło, że Polska to kraj jeśli nie filozofów, to znaczy miłośników mądrości, a przynajmniej ojczyzna tych, którzy owych miłośników mądrości bardzo szanują i niezwykle cenią. I być może tak właśnie jest. Może niezwykle szanują i bardzo cenią. Nawet – wydają. Ale czy czytają? Kiedyś Stanisław Lem zapytał tak właśnie: „To prawda, kupują, kupują, ale czy czytają?”. A czytać Kołakowskiego naprawdę warto. To ważny punkt do refleksji i dyskusji – i to nie tylko w uniwersyteckich murach.

I tak, choć niewątpliwie troszczył się Kołakowski o los Europy i jej kultury, to nie był bezkrytycznym euroentuzjastą w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. Zdaje sobie sprawę, że to trudne do zrozumienia w Polsce, gdzie jeśli kto nie deklaruje euroentuzjazmu, z miejsca uważany jest za eurosceptyka. A sprawa nie jest taka prosta – i nie jest tak, że kto rytualnie nie deklaruje euroentuzjazmu, jest przeciwnikiem europejskiego projektu. Eurosceptyk to wszak nie eurofob. Domorośli demagdy tego rzeczyć jasna nie rozumieją. Ani nawet zrozumieć nie chcą – bo przecież ów brak zrozumienia dla takiej postawy do dla nich билет do nowoczesności. I dlatego rozmowy z Kołakowskim o jakich wspominał Anglik, Timothy Garton Ash są właściwie w naszym kraju niemożliwe. A pisał o nich Ash: „Leszek Kołakowski nie krył (...) sceptycyzmu do wedle niego homogenizujących tendencji europejskiego projektu. Doceniając oczywiste zalety UE, troskał się o tożsamość narodową i kulturową różnorodność. Podczas wielu wieczornych pogawędek wyśmiewał dobroćliwie mój euroentuzjazm”. Powiada też Kołakowski, że fakt, iż w traktacie lizbońskim „nie ma ani słowa o przemożnym udziale chrześcijaństwa w historii Europy, w kształtowaniu się europejskiej kultury i europejskich instytucji jest absurdalny. Historia Europy jest także historią chrze-

ścijaństwa”. No tak, to przekonanie Filozofa – jak na współczesne gusta – idzie za bardzo w poprzek tak bardzo modnych dzisiaj przesądów.

Nie inaczej jest z esejem „Odwet sacrum na kulturze świeckiej”. Piszze w nim Kołakowski: „Mamy często wrażenie, jakby wszystkie znaki i wszystkie słowa, które budowały naszą podstawową siatkę pojęciową (...) waliły się na naszych oczach; jakby wszystkie bariery między opozycyjnie uzupełniającymi się pojęciami zacierały się z dnia na dzień. Nie ma już jasnego odróżnienia, w życiu politycznym, między wojną a pokojem, między suwerennością i niewolą; ani bezspornej granicy między katem a ofiarą, między kobietą a mężczyzną, między pokoleniami, między zbrodnią a bohaterstwem, między prawem a gwałtem, między zwycięstwem a porażką, między lewicą a prawicą, między rozumem a obłędem (...) między sztuką a blażenstwem, między wiedzą a ignorancją”. Piszze Kołakowski o usiłowaniu, by „zatrzeć różnicę między kobietą i mężczyzną, co tzw. ruch wyzwolenia kobiet, jak mody młodzieżowe co krok objawiają”. I dodaje Filozof jeszcze i to: „Kiedy sens sakralny ulatuje z kultury, ulatuje też jakikolwiek inny sens. Razem z zanikiem sacrum, które narzucało granice doskonałości profanum, upowszechnić się musi jedno z najniebezpieczniejszych złudzeń naszej cywilizacji: złudzenie, iż przekształcenia ludzkiego życia nie znają barier, że społeczeństwo jest w zasadzie doskonale plastyczne i że plastyczność tę i tę zdolność do doskonałości kwestionować, to przeczyć całkowitej autonomii człowieka, a więc samego człowieka zanegować”. I jeszcze: „Rugowanie sacrum z życia społeczeństwa, prowadzi do zgody na gołą przemoc, despotyzm i zniszczenie kultury”. Daje do myślenia?

Pierwszym tekstem Kołakowskiego, który przeczytałem porządnie, był szkic pod tytułem „Szukanie barbarzyńcy”, esej o złudzeniach uniwersalizmu kulturowego. Byłem podówczas studentem drugiego roku socjologii i jako założenie niepodlegające żadnej dyskusji przyjmowałem absolutyzowanie relatywizmu kulturowego, który wydawał mi się zresztą kamieniem węgielnym wszystkich nauk społecznych. I oto Kołakowski pokazał mi płycizny takiego, relatywizującego wszystko, stylu myślenia. Zaś wyklinał rytualnie eurocentryzm, podkreślając szczególnie, uprzywilejowane miejsce Europy, przedstawił Leszek Kołakowski jako zbiór wartości, które warte są obrony. I przedstawił to w sposób tak dobrze uargumentowany i tak intelektualnie, pisarsko atrakcyjny, że właśnie od czasu tej lektury zacząłem patrzeć na problematykę europejską inaczej. Esęj Mistra czytałem na początku lat 80., w tonie wydanym w tzw. drugim obiegu, poza cenzurą. Dzisiaj, kiedy europejskość nie schodzi z ust osobników, którzy, kiedy ja czytałem wydany nielegalnie tekst Kołakowskiego, bronili „socializmu jak niepodległości” – dobrze pamiętać napisany dawno temu mądry szkic Filozofa o Europie... ▲

RESjotIS /198/



Jarosław Jot-Drużycki

Na podbój całego świata

Zanim leciwa cioteczka Francja stała się zmarokańskim protektoratem, bywały i takie czasy, kiedy to właśnie Maroko znajdowało się pod protektoratem tejże.

Oj chyba się jednak nieco zagalopowałem, gdyż w tej rubryce nie zwykłem się być przecie zajmować futurologią! Jednak skoro przywołałem jedno z państw Maghrebu – to już w nim pozostajmy. A dokładnie to w najbardziej bodaj znanym jego mieście, które zostało spopularyzowane przez amerykański melodramat z Humphreyem Bogartem (1899-1957) w roli głównej.

„Casablanka (tj. Casablanca – przyp. jot) jest największym miastem i największym portem we francuskim Maroku i liczy obecnie około dwieście sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Trzydzieści dwa lata temu, przed wyładowaniem pierwszych oddziałów wojsk francuskich na wybrzeżu marokańskim była to tylko mała miścina arabska znana wówczas pod nazwą Dar El Beida. Rozrosła się ona, podobnie jak nasza Gdynia, w iście amerykańskim tempie”.

Tak pisał w lipcowym numerze z 1939 roku miesięcznika „Polska na morzu” (wydawane przez Ligę Morską i Kolonialną) autor, podpisujący się inicjałami S.K.

„Już zaraz przy wyładowaniu w Kasablance, byliśmy powitani dźwiękami polskiej mowy. Okazało się, że statkiem, którym przyплыliśmy, przybył również polski konsul na inspekcję placówek konsularnych Rzeczypospolitej we francuskich posiadłościach Afryki Północnej. Poczuliśmy jaśniej i bardziej namacalnie, że są tu więc jakieś interesy polskie, że Polskę łączą z krajem tym jakieś więzy. Czujemy się jakoś pewniej, jakoś rażniej w mieście, którego wcale jeszcze nie znamy, w kraju, gdzie jesteśmy po raz pierwszy”.

A ówczesna Rzeczpospolita, o czym już wspominałem w odc. 37 („GL”, 2. 7. 2016), miała swoje interesy w państwach afrykańskich, gdyż wzorem swej „siostrzicy” Francji również pragnęła mieć kolonie lub choćby i protektoraty. Czując zatem nad sobą protektorat polskiej racji stanu, pan S.K. wraz ze swym towarzyszem dziarskim krokiem weszli do portowego miasta.

„Zwiedzamy domoczne »Targi«, które się obecnie odbywają w Kasablance; najrozmaitsze firmy handlowe i przemysłowe mają swoje stoiska, które licznie odwiedzają ludzie, europejska i tubylcza. Piękne kapełusze pań mieszają się z białymi zawojami Arabek, noszonych w ten sam sposób bez zmiany od szeregu pokoleń, tak jak tego tradycja wymaga. Zaproszona przez dyrektora »Targów« orkiestra Legii Cudzoziemskiej, znanej nam do tej pory jedynie z książek i ekranów kinowych, gra marsze wojskowe. Mój współtowarzysz podróży fotografuje namietnie, poluje zaś specjalnie na białe mundury legionistów. W grupce, na którą został skierowany obiektyw aparatu, jeden drugiego trąca łokciem i słyszymy naraz polskie słowa skierowane przez jednego z legionistów do jego towarzysza:

– Ty, odwróć się, bo cię ludzie fotografują. I w taki to prosty sposób zawarliśmy znajomość z legionistami Polakami”.

„W Legii Cudzoziemskiej jest sporo Polaków”, pisał dalej S.K., „Francja bowiem przyjmuje do Legii każdego, kto chce walczyć pod jej sztandarem i chce zobowiązać się na pięcioletni co najmniej okres służby. Czasy ciągłych walk i potyczek z ludnością tubylczą na ogół już się skończyły, – Legia obecnie buduje w trudno dostępnych górach, pod palącymi promieniami marokańskiego słońca drogi, tunele i mosty. Jednak i teraz zdążają się jeszcze bunt tubylczej

ludności i żołnierz Legii odkłada kilof i chwyta za karabin. Nasi nowi znajomi, Polacy-legioniści chwalili sobie służbę, wielu z nich przed wstąpieniem do Legii dużo podróżowało, jedli oni już chleb z niejednego pieca. Po skończeniu służby niektórzy pójdą na dalszą wędrówkę po świecie, niektórzy wrócą do Polski, inni wreszcie pozostaną w Legii na dalsze pięć lat. Wszyscy jednak dzisiaj dopytywali się z zaciekawieniem co słychać obecnie w kraju, jakie zmiany zaszyły ostatnio, co się w Polsce mówi i myśli”.

I po opowiedzeniu sobie, co tam w ojczyźnie słychać, jak też ona krzepnie, jak kwitnie, jak się rozwija, autor wraz ze swym kolegą, nowo poznanymi rodakami z Legii oraz marynarzami z francuskiej marynarki wojennej, którzy się do tego towarzysztwa przylączyli, udali się razem na dalsze zwiedzanie Targów, „przypatrując się kupcom lub młodym Arabkom, tkającym na oczach publiczności puszyste i barwne dywany”.

A tu nagle – niespodzianka: „W dziale spożywczym, obok włoskich lodów, arabskiego »kus-kus« – tłustej baraniny z kaszą i jarzynami, – win burgundzkich, widzimy stoisko z polskim orłem i napisem »Polski Monopol Spiritusowy«, gdzie dziewczęta ubrane po krakowsku częstują bigosem i wódką. W rozmowie z właścicielem stoiska, mającym w Kasablance sklep kolonialny, dowiadujemy się jak wiele energii, pracy i zaparcia się siebie należy zużyć, by dojść do niewielkiego chociażby rezultatu. Dowiadujemy się bliższych szczegółów o nielicznej kolonii polskiej, stanowiącej razem kilkadziesiąt osób. Są to ludzie najrozmaitszego pochodzenia i najrozmaitszych obecnie zawodów: robotnicy, kupcy, architekci, rzemieślnicy... ale wszyscy z zaciśniętymi zębami pracują na kawałek chleba. Niejeden z nich miał w kraju spokojną, pewną »posadkę« lub przedsiębiorstwo. Popchnęło go jednak w świat, rzuciło to co miał i rozpoczął wszystko na nowo: od noszenia ciężarów w porcie, mycia naczyń w restauracjach, noszenia cegieł przy budowie... A gdy się coś nie uda, jeszcze raz rozpoczyna wszystko od początku i ciekawa rzecz, pracując zagranicą, Polak jest tam bardziej wytrwały, bardziej przedsiębiorczy niż byłby w kraju; żadnej pracy się nie wstydzi, żadnego zawodu nie unika, wiedząc, że uczciwie zapracowany grosz tylko zaszczyt mu przynieść może”.

Jakże ciekawa ta konstatacja, jakże trafna i wciąż aktualna, bo Polak – ówsem – potrafi. Ale najczęściej poza granicami kraju. „Raduje się dusza, gdy widzimy, że w odległej Kasablance wszyscy z życzliwością i uznaniem mówią o Polakach i Polsce. Dla nowego przybysza z Polski pragnące się tu osiedlić, czy też dla kupca, który chciałby tu nawiązać stosunki handlowe, lub też dla nowo powstałej polskiej linii okrętowej, jest to ogromny i niezastąpiony kapitał, który wymagał nieraz całego szeregu bezinteresownych i nie natychmiast oplacających się wysiłków poszczególnych jednostek. (...) Odrodzona Polska musi mieć zrozumienie dla swych wędrowców i dobrowolnych tułaczy, którzy kraj swój opuścili i poszli z gołymi rękoma, lecz pełni energii i zapatu na podbój całego świata”.

I po lekturze tej korespondencji niejedną zapewne czytelnik mógł poczuć latem 1939 roku dumę, że oto Rzeczpospolita wraca na należne jej miejsce na arenie międzynarodowej, że nadrabia zaległości wobec europejskich mocarstw i z nadzieją spogląda w pełną wyzwń przyszłość. ▲

SŁOWA Z KAPELUSZA /96/



Joanna Jurgala-Jureczka

Życie da ci, czego odważnie zażadasz...

Naczytał się o atrakcjach Chicago i marzył, że zobaczy przynajmniej niektóre z nich. Akwarium miało być zachwycające, oszałamiające, cudowne. Nie było. Czuł się jak w supermarkecie, kiedy tłum napiera, żeby dorwać się do półek z przecenionymi telewizorami. Za to inne rzeczy zachwyciły.

Jest pasjonatem zegarów, więc i tę podróż zaplanował z zegarmistrzowską precyzją, ale wielu rzeczy przewidzieć się nie da. Cytuje św. Augustyna: „Świat jest książką. Ci, którzy nie podróżują, czytają tylko jedną stronę”. Artur Owczarski napisał subiektywny przewodnik: „Droga 66. Droga matka. O historii, legendzie, podróży”.

Ta droga była spełnieniem jego marzeń. Bo żyje tak, żeby z księgi świata wyczytać jak najwięcej.

●●●

Żaneta Auler mieszka z Los Angeles. Sen o Ameryce się jej spełnił. Jest właścicielką biura podróży, przewodniczką. Mieszka w kraju, gdzie nikt niczemu się nie dziwi. Ot, idzie nadmorskim bulwarem kobieta z kłatką na głowie. Zwyczajnie. Syn przynosi ze szkoły ankietę, a tam pytanie – czy jesteś bezdomny? Bezdomność i bieda tak samo na porządku dziennym, jak oszałamiające bogactwo. I wielkie jest też bogactwo religii. Jak szwedzki stół. Możesz sobie wybierać, co chcesz, a religijni przywódcy kuszą na różne sposoby – na przykład prowadząc w telewizji talk show. Z kolei small talk to powolne rozmowy o niczym, na które zapracowani od wczesnego rana do późnego wieczora Amerykanie mają czas. Inny świat. Świat, który Żaneta poznaje, ponieważ czyta nie tylko jedną stronę księgi świata.

Poznaje i ocenia. I wie już, że Ameryka to także mit. Ona zna prawdę. Turyści, których tu przywozi, idą Aleją Gwiazd, rozglądają się w poszukiwaniu blichtru i cudowności. A tu zapach cebuli, harmider, brud, a gwiazdy pozostawiają wiele do życzenia.

Napisała książkę: „7 dni w siódmym niebie”, a w niej nie tylko o niebiańskiej stronie życia w Mieście Aniołów.

●●●

– Nigdy nie kończę zdania: – Ja z tego nie wyjdę – przyznaje.

REKLAMA

CATERING ZARELKO

Zaproś Żaretko na wesele



POWIEDZ „TAK!”
WYŚMIENIYM POTRAWOM

+48 660 357 077 | www.cateringcieszyn.pl



Jacek Pałkiewicz, o którym już wspominałam w swoich felietonach, jest podróżnikiem, dziennikarzem, twórcą pierwszej w Europie szkoły survivalowej. Widział i przeżył tak wiele, że aż trudno w to uwierzyć. Opowiada o zagrożeniach i niebezpieczeństwach, o tym, jak przykładali mu odblaskową broń do pleców, jak na oceanie modlił się o ocalenie. Mówi o uciążliwościach, o pijawkach na Borneo i komarach, które były utrapieniem. Zaś o nim mówią, że ma nieobliczalny zapas energii, że jest prawdziwym twardzielcem.

– Życie da ci, czego odważnie zażadasz. Nie rezygnuj z niczego. Wezmę do końca, co moje – to jego słowa i jego dewiza.

Jako nastolatek z niecierpliwością czekał na list od dziewczyny, a kiedy list wreszcie przyszedł, ćwiczył siłą wolę i nie otwierał go przez kolejne godziny, a nawet dni. Jadł solone śledzie i starał się jak najdłużej wytrzymać bez picia. Wszystko po to, żeby nauczyć się dzielności i żeby wytrzymać trudy kolejnych wypraw. I wytrzymał.

Przeczytał księgę świata stroną po stronie. ▲

SPORT

Medal za medalem

Dokończenie ze str. 1

Gdynia w roli magnesu dla uczestników igrzysk zdała egzamin na piątkę z plusem. Egzaminu nie zdali jednak... sami mieszkańcy portowego miasta, którzy zwyczajnie nie mieli i chyba nadal nie mają zielonego pojęcia, że w ich mieście toczą się zacięte walki o medale polonijnych igrzysk.

W sklepach, pubach, czy nawet w punktach informacji turystycznej o odbywających się właśnie igrzyskach Polaków z całego świata mają znikome lub żadne pojęcie. – Nie mam bladego pojęcia, że w mieście trwa taka duża sportowa feta – mówi nam kelner w jednej z miejscowych restauracji. – Zauważyłem wprawdzie, że sporo osób spaceruje z identyfikatorami zawieszonymi na szyi, ale myślałem, że to grupa uczestnicząca w jakiejś konferencji – dodaje. W odróżnieniu od poprzednich igrzysk w Toruniu, uczestnicy polonijnego święta sportu nie mogą też korzystać z darmowych przejazdów autobusami komunikacji miejskiej. Polonusi integrują się więc w swoim własnym kręgu. W niedzielę w gdynińskim młodzieżowym klubie kultury odbyło się spotkanie w ścisłym gronie Zaolziaków. W biesiadzie wziął udział wiceprezes Kongresu Polaków w RC, Józef Szymeczek, który uczestniczył również w sobotnim uroczystym otwarciu igrzysk na Placu Apelowym Akademii Marynarki Wojennej. W śróde wieczorem odbyła się zaś impreza „Polonia dla Polaków”, w której polonijne ekipy zaprezentowały swoje kulinarne smaki, zwykłe, a wszystko w przyjacielskiej, wyluzowanej atmosferze. – Często wracam do Polski, bo opiekuję się tu rodzicami – mówi Richard Piątek, Polak mieszkający na co dzień w Kanadzie. – Integracja, wspólne biesiadowanie po zawodach, to najpiękniejsza część każdego igrzysk polonijnych – dodaje. Piątek nale-



• Srebrna sztafeta pływacka Czechy-Zaolzie. Od lewej: Jakub Michalski, Adam Śmugała, Adam Szarzec i Tomasz Folwarczny. W pirackim stroju kierownik grupy pływackiej, Michał Linzer. Fot. JANUSZ BITTMAR

ży do tej grupy sportowców, którzy biorą udział zarówno w letniej, jak też zimowej odsłonie igrzysk. – Podobnie pięknie było zimą na nartach w Arłamowie – przyznaje. Podczas codziennych ceremonii medalowych nazwa Czechy-Zaolzie pojawia się bardzo często. Nasza ekipa zdominowała prawie wszystkie konkurencje. W śróde ruszyła m.in. zacięta walka w hali pływackiej na terenie Wojskowej Akademii Morskiej. Oprócz medali zdobytych w konkurencjach indywidualnych, nasi sportowcy wywalczyli też dwa srebra w najbardziej wyczekiwanym sztafecie kobiet i mężczyzn. Ekipa w składzie: Kamila Michalska, Helena Flodrowa, Kornelia Linzer i Wiktor Utkal przegrały tylko z mocną ekipą Mołdawii. Polonia Mołdawska pokonała też Zaolziaków w sztafecie męskiej. – Przypuszczaliśmy, że

z Mołdawią będzie trudno. Srebro traktujemy niemniej w kategoriach sukcesu – mówi Adam Szarzec, członek srebrnej ekipy. Szarzec do wody wskoczył bezpośrednio od... stołu do ping-ponga. – Tenis stołowy to moja ulubiona dyscyplina, nie licząc mojej priorytetowej, czyli badmintonu – zdradza swoje zamiłowania sportowe Szarzec, na co dzień wyczynowy badmintonista klubu TJ Slavoj Czeski Cieszyn, w którym szykuje się do startu nowego sezonu w drugiej najwyższej klasie rozgrywek w RC.

Zawodom pływackim przyglądała się m.in. wiceprezes PTTS „Beskid Śląski”, Anna Franek. – Na igrzyska jeżdżę regularnie od 1974 roku. Gdyńia jest piękna, a jeśli przykniemy oko na zgryzoty organizacyjne, to jest super. Zresztą jak na każdym igrzyskach – dodała. W bezpośred-

nim sąsiedztwie basenu o medale walczyli pingpongiści. Urszula Kitshkova z Ostrawy przegrała drugą walkę z Litwiną Daria Rakitską i nie zdołała awansować z grupy. Pomimo to uśmiechnięta zgodziła się na krótki wywiad dla „Głosu”. – To moje drugie igrzyska. Dwa lata temu wystartowałam w Toruniu. W tenisa stołowego gram regularnie w domu, ale jak widać, nie wystarczyło to do uzyskania dobrego wyniku. Szkoda, ale nie medale są na igrzyskach polonijnych najważniejsze. Dla mnie liczy się przeżywanie wspólnych chwil w gronie przyjaciół – stwierdza. Fragment jej meczu z Litwiną można obejrzeć na naszym kanale facebookowym. W śróde po południu dobiegły też końca zawody w kolarstwie górskim. Oficjalne wyniki do wczorajszego zamknięcia numeru nie były znane. (jb)

Piotr Pasz: Futsal i futbol można połączyć

Dryblował, strzelał, zatrzymywał kontry rywała. Piotr Pasz należał do pierwszoplanowych postaci srebrnej drużyny futsalistów Czechy-Zaolzie na XIX Światowych Letnich Igrzyskach Polonijnych w Gdyni. Młody sportowiec z Karwiny jest absolwentem Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, podobnie jak większość graczy zespołu.

Dwa lata temu w Toruniu zasmałować srebrnego medalu. Teraz jest identycznie. Pozostał niedosyt?

– Nie odbieramy tego w kategoriach niedosytu. Rosja była poza naszym zasięgiem. W drużynie rosyjskiej przeważali piłkarze grający na co dzień w drugiej najwyższej klasie tamtejszych rozgrywek halowych. To był zupełnie inny poziom. My na co dzień występujemy

w rozgrywkach amatorskich. Ja na studiach w Brnie załapałem się w czwartoligowy Brnie-Bystrz, ale to futbol klasyczny, a nie futsal. Futsal różni się od klasycznego futbolu nie tylko wielkością boiska i liczbą zawodników w polu, ale też sposobem prowadzenia i przyjmowania piłki i innymi, dla zwykłego widza niewidocznymi na pierwszy rzut oka elementami.

Czy zatem trudno przestawić się z futbolu na futsala?

– Nie mam większych problemów z przestawieniem się na futsal. Wręcz przeciwnie. Mniejsze boisko i co za tym idzie, dynamiczniejsza gra, zmusza do szybszych reakcji. W futsalu podreperowałem swoje wykształcenie techniczne, drybling, akcje jeden na jeden. To przynosi korzyści zarówno w hali, jak też na dużym trawiastym boisku. Od

razu też widać, kto na co dzień gra w futsala, a kto wyłącznie w piłkę klasyczną.

Od początku było praktycznie wiadomo, że tylko dwie drużyny na tym turnieju są w stanie stać wam czoła – Argentyna i Rosja. Z Argentyną wygraliście w karnych, po fantastycznym meczu pełnym nerwowości...

– W zespole argentyńskim wprawdzie nikt, oprócz trenera, nie władał polszczyzną, ale do tego zdążyłem już się przyzwyczaić. Zespół władał niemniej świetnym wyszkoleniem technicznym, o czym doskonale zdawali sobie sprawę. Udało nam się doprowadzić do rzutów karnych, a w nich Argentyńczyków powstrzymał nasz bramkarz Jakub Reval. Co ciekawe, jedyny członek drużyny, który nie uczęszczał do Polskiego Gimnazjum.

Jakie wrażenie zrobili na tobie igrzyska w Gdyni?

– Jeszcze nie kończę przygody z tymi igrzyskami, bo chciałbym zostać do końca. To moje trzecie letnie igrzyska w karierze, bo wcześniej zaliczyłem Toruń i Katowice. Atmosfera w Gdyni jest nieco inna, niż w Toruniu. Tam całe miasto żyło igrzyskami, a tu niewiele osób kojarzy, że przez cały tydzień odbywają się w mieście imprezy sportowe i integracyjne dla Polaków z całego świata. Trochę szkoda, ale mówi się trudno. Na pewno Gdynia warta jest zwiedzenia. My z zespołem zwiedziliśmy całe Trójmiasto, a największe wrażenie zrobił na nas Sopot. To fajne miasto uzdrowiskowe, z klimatycznymi knajpami. W sam raz na jakąś imprezkę w gronie przyjaciół. Oczywiście my do spraw imprezowych podchodziliśmy z pełnym profesjonalizmem



• Piotr Pasz: „Sport to moja pasja”. Fot. JANUSZ BITTMAR

sportowym. Można się bawić również bez alkoholu. (jb)

Fotoreportaż z igrzysk



Zdjęcia: SZYMON BRANDYS (7), JANUSZ BITTMAR (2)



INFORMATOR

CO W KINACH

HAWIERZÓW – Centrum: Szybcy i wściekły (2, 4, godz. 20.00); Psi patrol (5, godz. 20.00); **HAWIERZÓW – Kino Letnie:** Spider-Man (2, 3, godz. 21.00); **KARWINA – Centrum:** Psi patrol (2, godz. 18.00; 3, 4, godz. 15.45); Szybcy i

Rajd o Kyrpce Macieja – sobota 3. 8. 2019

Start – opłata startowa 60 kc (10 zł), dzieci do lat 15 włącznie 40 kc (6 zł)

📍 Dworzec kolejowy Mosty koło Jabłonkowa - 7.00-9.15

📍 Dworzec kolejowy Nawisie – 6.45-9.00

📍 Wiśła Dziechcinka za wiaduktem – 7.00-9.00

Trasy:

📍 Mosty koło Jabłonkowa - Girowa - Lasek Miejski Jabłonków – 11 km

📍 Nawisie - Filipka - Zimny - Lasek Miejski Jabłonków – 13 km

📍 Nawisie - Filipka - Zimny - Gróniczek - Baginiec - Lasek Miejski Jabłonków – 15,5 km

📍 Nawisie - Filipka - Zimny - Stożek – Gróniczek - Baginiec - Lasek Miejski Jabłonków – 17,5 km

📍 Wiśła Dziechcinka, wiadukt - Jurzyków, Kobyla szafas - Mały Stożek - Stożek Wielki - Gróniczek, przez Radwanów do Łasku Miejskiego - 15,5 km

Meta:

Lasek Miejski Jabłonków, stoisko MK PZKO Gródek - do godz. 14.45

Organizatorzy zapewniają:

📍 nagrodę w postaci „kypców” dla najmłodszego uczestnika Rajdu (ukończone 4 lata – do punktacji zaliczany jest rocznik i długość przebytej trasy),

📍 dyplom uczestnictwa i znaczek

📍 błoczek wartości 30 kc na posiłek w stoisku MK PZKO Gródek.

📍 nagroda główna - „Kyrpce Macieja” dla dorosłego - zostanie wylosowana wśród wszystkich uczestników Rajdu powyżej lat 15.

wściekły (2-4, godz. 20.00); Rocketman (3, godz. 18.00); Yesterday (4, 5, godz. 17.30); Child’s play (5, godz. 20.00); **KARWINA – Kino Letnie:** Spider-Man (2, 4, godz. 21.00); Oszustki (3, godz. 21.00); **TRZYNIEC – Kosmos:** Szybcy i wściekły (2-5, godz. 17.30); Spider-Man (2, godz. 20.00); Midssomar. W biały dzień (3, 4, godz. 20.00); Psi patrol (4, godz. 15.00); Anabelle 3 (5, godz. 20.00); **BYSTRZYCA:** Terroristka (3, godz. 19.00); **CZ. CIESZYN – Central:** After (2, godz. 17.30); Mia i biały lew (3, 4, godz. 15.30); I Feel Good (3, 4, godz. 17.30); Szybcy i wściekły (3, 4, godz. 20.00); **CIESZYN – Piast:** Agent Kot (2-5, godz. 14.30); Król Lew (2-5, godz. 16.15); Moja gwiazda, teen spirit (2-5, godz. 18.30); Fighter (2-5, godz. 20.15).

CO W TERENIE

PTTS „BŚ” – zaprasza 7. 8. na spacer z Nawsia do Jabłonkowa (około 2,5 km) oraz do zwiedzenia Muzeum Biblii, które mieści się w starym jabłnkowskim klasztorze Elżbietanek. Zwiedzanie przewidziane jest z przewodnikiem (czas trwania 1-1,5 godz.), bilet wstępu kosztuje 40 kc (dla grup ponad 10 osób – 30 kc/osobę). Można też pospacerować po jabłnkowskim rynku i odpocząć w kawiarni czy cukierni. Spotykamy się w Nawsiu na dworcu kolejowym o godz. 8.45. Ojdzd pociągu z Cz. Cieszyna (kierunek Mosty k. Jabłnkowa) o godz. 8.21. Spacer przygotowała i poprowadzi Ewka Wałaska, tel. 731 249 240.

OFERTA PRACY

MENEDŻERKA PROJEKTÓW, praca w internetowej agencji tłumaczeń, znajomość polskiego języka jest niezbędna. Na początku praca przez dwa tygodnie w miesiącu, możliwość poszerzenia. Wynagrodzenie: 22 000 kc-34 000 kc za dwa tygodnie pracy. Więcej informacji na: www.

OFERTY

MASZ PROBLEM Z SAMOCHODEM? NAPRAWIMY GO! AUTO-SERVIS-PNEUSERVIS PAMICAR s.r.o. – Tel.: +420 608 120 706
PRZEPROWADZKI + ekipa oraz usługi transportowe. Tel. +48 601 478 108.
DACHY, KRYCIE I REMONTY. Tel. +48 601 532 642.
MALOWANIE DACHÓW – blacha, dachy z papy (ipa), skrobanie, 3 x lakier pedzlem. Tel. **732 383 700**. Balicki.
MALOWANIE PŁOTÓW wszelkiego gatunku. Tel. **732 383 700**. Balicki.

CZYSZCZENIE I MALOWANIE DACHÓW I ELEWACJI. www.na-ter-strech.cz. Tel. 776 051 335.

PRZECIEKA CI DACH, kapie Ci do domu – zadzwoni: +48 609 852 057. Uszczelniamy wszystkie rodzaje dachów.

WYSTAWY

MUZEUM ZIEMI CIESZYŃSKIEJ, SALA WYSTAW w Jabłonkowie, Rynek Mariacki 14: do 29. 3. 2020 wystawa pt. „Ważasi na Śląsku Cieszyńskim”; stała ekspozycja pt. „Z przeszłości Jabłnkowa i okolicy”. Czynne: po-pt: godz. 8.00-16.00; nie: godz. 13.00-17.00.
▲ **SALA WYSTAW w Orłowej-Lutyń, Polna 964:** stała ekspozycja pt. „Orłowa – przeszłość i teraźniejszość”. Czynna: po-pt: godz. 8.00-16.00; nie: godz. 13.00-17.00.
▲ **SALA WYSTAW w Pietwałdzie, Do Muzeum:** do 28. 2. 2020 wystawa pt. „Obrazki z historii Pietwałdu”. Wystawa: po-pt: godz. 8.00-16.00, nie: godz. 13.00-17.00.

ŻYCZENIA

Dnia 6 sierpnia 2019 obchodzi swój jubileusz życiowy 90 lat

pani HELENA DUDEK
z Mostów koło Cz. Cieszyna

Mamo, Babciu, Prababciu, życzymy Ci zdrowia i radości na dalsze lata oraz nieograniczonej opieki Boskiej i błogostawieństwa Bożego. Dziękujemy Ci za Twe łaskawe serce i zawsze otwarte drzwi do Twego domu.

WSPOMNIENIA

Woda płynie, kwiat usycha, lecz wspomnienie nie zanika.

Dnia 3 sierpnia 2019 minie 3. bolesna rocznica śmierci naszej Kochanej Mamusi, Babci i Prababci

śp. OLGİ BUŁAWOJEW
z Suchoj Górnej

zaś 28 kwietnia 2019 minęło 11 lat od zgonu Jej Męża

śp. ERWINA

Z miłością i szacunkiem wspominają syn, córka z rodziną oraz najbliżsi.

Można odejść na zawsze, by stale być blisko...

Dnia 9 sierpnia 2019 minie 18. rocznica śmierci naszego Ukochanego Męża, Ojca i Dziadka

śp. MUDR. LEONA HENNERA
z Czeskiej Cieszyna

Z miłością wspominają żona oraz synowie z rodzinami.

Można odejść na zawsze, by stale być blisko.

Dnia 1 sierpnia minęła czternasta rocznica tragicznej śmierci naszych Kochanych

śp. PAWŁA I DANUSI JANICZKÓW
właścicieli firmy JAP INDUSTRIES

oraz

śp. PAWŁA JANICZKA mł.
i **śp. HALINKI MATLOCHOWEJ**

Przeznaczenie odebrało Was zbyt szybko, ale nigdy nie odbierze Was z naszej pamięci i naszych serc. Córka Iwona i kolektyw firmy JAP INDUSTRIES.

Dnia 1 sierpnia minęła 50. rocznica śmierci

śp. LUDMIŁY KASPRZAK
z domu Suchy

zaś 17 lipca upłynęło 30 lat od śmierci Jej Męża

śp. LEONA KASPRZAKA
z Bogumina

Za modlitwą i chwilę wspomnień dziękują córka Maria i syn Leon z rodzinami.

Są w życiu chwile, które w pamięci zostają, i choć czas mija, one nie mijają.

Dnia 4 sierpnia mija 23 lat, kiedy na zawsze opuścił nas

śp. JAN SUSZKA

Z szacunkiem i miłością wspominają żona Wanda oraz syn Grzegorz i córka Jadwiga z rodzinami.

Głos | piątek | 2 sierpnia 2019

ŻYWOCICKIE STELE. Zapraszamy kolarzy do wzięcia udziału w stelach we wtorek 6. 8. Zbiórka o godz. 15.10 przed dworcem kolejowym w Hawierzowie Suchej. Następnie wyruszamy na miejsca zbrodni, gdzie przed 75 laty Niemcy zamordowali mieszkańców Żywocie i okolicznych wiosek. O 17.00 spotykamy się pod pomnikiem tragedii żywocickiej.

Dla świata byłaś człowiekiem, ale dla niektórych ludzi całym światem.

2 sierpnia obchodziłyby swoje 75. urodziny nasza Kochana

śp. WANDA RYNDAKOWA
z Karwiny

zaś 24 sierpnia minie 4. rocznica, kiedy nas na zawsze opuściła. Z miłością i szacunkiem wspominają mąż oraz córki z rodzinami.

Ludzie żyją tak długo, jak długo inni pielęgnują pamięć o nich, myśląc i kochając.

W poniedziałek 5 sierpnia minie 27. rocznica śmierci naszej Kochanej

śp. ILONY SZAROWSKIEJ
z Orłowej

Z żalem, miłością i szacunkiem wspominają mąż Władysław i córka Alexandra.

NEKROLOGI

Pogrążeni w głębokim żalu zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 28 lipca 2019 zmarła w wieku niespełna 86 lat nasza Kochana Mamusia, Teściowa, Babcia, Prababcia i Ciocia

śp. MARIA MATYKIEWICZOWA
zamieszkała w Olbrachcicach

Pogrzeb Drogiej Zmarłej odbędzie się w sobotę 3 sierpnia 2019 o godz. 13.00 w kościele katolickim w Olbrachcicach. W smutku pogrążona rodzina.

Można odejść na zawsze, by stale być blisko...

W głębokim smutku pogrążeni zawiadamiamy wszystkich krewnych i znajomych, że dnia 28 lipca 2019 zmarła w wieku 85 lat nasza Kochana Mamusia, Babcia, Prababcia, Szwagierka i Ciocia

śp. MARIA SZOPA
z domu Kwietoi,

pochodząca z Hawierzowa-Podlesia, ostatnio zamieszkała w Domu Seniora w Ropicy Zgodnie z wolą Zmarłej pogrzeb odbył się w ścisłym kręgu najbliższych. Zasmucona rodzina.

Jak różne są rzeczy ukryte w króciutkim wyrazie: żal

W głębokim smutku zawiadamiamy wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół, że w dniu 31 lipca 2019 zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 69 lat nasz Kochany Mąż, Brat, Szwagier, Wujek, Kuzyn i Kolega,

śp. JOSEF ZIEMNIOK
zamieszkały w Olbrachcicach

Pogrzeb Drogiego Zmarłego odbędzie się we wtorek dnia 6 sierpnia 2019 o godzinie 14.00 z kościoła katolickiego w Olbrachcicach. W smutku pogrążona rodzina.

Kto kochał, nie zapomni, kto znał, niechaj wspomni.

W głębokim smutku zawiadamiamy wszystkich krewnych, znajomych i przyjaciół, że w dniu 31 lipca 2019 zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 54 lat nasz Kochany Mąż, Ojciec, Brat, Szwagier, Zięć i Wujek

śp. STANISŁAW DROBISZ

pochodzący ze Stonawy, zamieszkały w Karwinie-Raju Pogrzeb Drogiego Zmarłego odbędzie się w poniedziałek dnia 5 sierpnia 2019 o godz. 16.00 w kościele katolickim w Stonawie. W smutku pogrążona rodzina.

Wyrazy głębokiego współczucia Szanownej Pani Wandzie Miech z powodu śmierci

SYNA MARIANA

oraz wyrazy szczerego żalu najbliższej rodzinie składa chór męski „Hejnał-Echo” z Karwiny-Frysztatu.

Dziękujemy wszystkim krewnym, sąsiadom, znajomym i byłym współpracownikom za złożone kondolencje, kwiaty i obecność w ostatnim pożegnaniu naszego Drogiego

śp. inż. MARIANA MIECHA

Podziękowania kierujemy także do lekarzy i pielęgniarek za opiekę w czasie choroby Zmarłego, a za dostojne przeprowadzenie obrzędu do pana inż. Jerzego Mõhwalda i upiększenie muzyczne do panów Bronka Jelenia i Wiesława Farany. Zasmucona rodzina.

INFORMATOR | 15

PROGRAM TV

PIĄTEK 2 SIERPNIA

TVC 1

6.59 Studio **6.00** Napisła: Morderstwo (s.) **9.45** Nigdy nie zobaczę morza **10.25** Szpital na peryferiach (s.) **11.25** Tajemnica wilkinoego koszyka (s.) **12.00** Południowe wiadomości **12.30** Rodzina Horaków (s.) **13.25** O leniwym Jasiu (bajka) **14.00** Księżycowa dolina (film) **15.15** Losy gwiazd **16.10** Napisła: Morderstwo (s.) **17.00** Podróżomania **17.30** AZ kwiz **18.00** Wiadomości regionalne **18.25** Kamera na szlaku **18.55** Prognoza pogody, wiadomości, sport **20.00** Królowna z młyna II (bajka) **21.55** Wszystko-party **22.50** Poirot (s.) **23.45** Sprawy detektyw Murdocha (s.)

TVC 2

5.59 Dzień dobry **8.30** Z kucharzem dookoła świata **9.30** Odkrywanie prawdy **10.30** Doktor Pomahać **11.25** Tajne rozmowy Jackie Kennedy **12.25** Piekło pod powierzchnią **13.10** Tajemnice starożytnego Egiptu **13.25** Mordercza machina Hitlera **14.20** Najważniejsze operacje II wojny światowej **15.20** Sycuan **16.10** Podróż po Czechach **16.40** Sąsiedzi **17.05** Czy twój pies to geniusz? **17.50** Cudowna planeta **18.45** Wieczorynka **18.55** Dlaczego samoloty spadają **19.50** Wiadomości w czeskim j. migowym **20.00** Ostatnia misja (film) **21.40** Winnetou. Skarb w Srebrnym Jeziorze (film) **23.15** Alcatraz. Największe ucieczki **0.05** Okręt (s.)

NOVA

5.55 Śniadanie z TV Nova **8.45** Kochani sąsiedzi (s.) **10.00** Policja kryminalna Anděl (s.) **11.10** Helena (s.) **12.00** Południowe wiadomości **12.30** Krok za krokiem (s.) **12.50** Przychodnia w różanym ogrodzie (s.) **14.10** Detektyw Monk (s.) **16.00** Agenci NCIS (s.) **16.57** Popołudniowe wiadomości **17.20** Co o tym sądzą Czesi **18.20** Krok za krokiem (s.) **18.50** Gospoda (s.) **19.30** Wiadomości, sport, pogoda **20.20** Spadek II (film) **22.30** Człowiek – demolka (film).

PRIMA

6.15 Astro Boy (s. anim.) **6.45** My Little Pony (s. anim.) **7.25** M.A.S.H. (s.) **9.20** Policja w akcji **10.20** Spadek I (film) **11.20** Policja w Irlandii (film) **12.10** Południowe wiadomości **12.25** Policja Hamburg (s.) **13.25** Lekarz z gór (s.) **14.25** Komisarz Rex (s.) **16.30** Popołudniowe wiadomości **16.50** Policja w akcji **17.50** Nakryto do stołu! **18.55** Wiadomości **19.55** Top Star **20.15** Jutro na zawsze (film) **22.25** Pozdrowienia z Paryża (film).

SOBOTA 3 SIERPNIA

TVC 1

6.00 Śladami gwiazd **6.25** Oszczędności **6.40** Podróż na Borneo **7.40** Wodnik w browarze (bajka) **8.20** Tajemnica łamigłówki (s.) **8.45** Slovácko się nie sędzi (s.) **9.20** Kamera na szlaku **9.50** Columbo (s.) **11.05** Wszystko-party **12.00** Tydzień w regionach **12.25** Nasze hobby **13.00** Wiadomości **13.05** 100 + 1 królowna (bajka) **14.05** Biała kotecka (bajka) **14.55** Adwokat Věra (film) **16.15** Szeffe, na dworze stoi koń! (film) **17.30** Poirot (s.) **18.25** Chłopaki w akcji **18.55** Prognoza pogody, wiadomości, sport **20.00** Cuda natury **21.00** Markiza Angelika (film) **21.55** Młody Montalbano (s.) **0.50** Bywalcy.

TVC 2

6.00 Teleranek **6.15** Ava Riko Teo (s. anim.) **6.25** Masza i niedźwiedź **6.30** Nowości z natury **6.40** Rodzina Rabatków (s. anim.) **7.05** Dzikie przygody Blinky Billa **7.15** Baranek Shaun **7.30** Studio Kolega **9.00** Czechosłowacki tygodnik filmowy **9.15** Poszukiwania czasu utraconego **9.35** Pancerniki **10.20** Naziszi przed sądem: Rudolf Hess **11.20** Słowo na niedzielę **11.25** Magazyn religijny **11.50** Z kucharzem dookoła świata **12.50** Królestwo natury **13.15** Życie na Ziemi **14.10** Człowiek kontra gepard **14.55** Odkryte skarby **15.45** Miłość wczoraj, dziś i jutro **16.45** Na pływalni z Olga Sommerova **17.10** Věra 68 **18.45** Wieczorynka **19.00** O nauce i naukowcach **19.20** Ciekawostki z regionów **19.50** Wiadomości w czeskim j. migowym **20.00** Daleki kraj (film) **21.40** Zapomniane światło (film) **23.20** Późne popołudnie kłowna **0.20** Rząd (s.).

NOVA

6.00 Psi patrol (s. anim.) **6.50** Looney Tunes Show (s. anim.) **7.40** Tom i Jerry Show (s. anim.) **8.00** Krok za krokiem (s.) **8.55** Błękitny Książę i wróżka

Studio Kolega **9.00** Rowerowe włóczęgi **9.10** Kraina dla motyli **9.30** Folklorika **9.55** Ta nasza kapela **10.25** Lotnicze katastrofy **11.10** Wyjątkowe projekty **12.00** Polska **12.55** Czar Afryki **13.45** Piękne straty **14.15** O czym marzą kobiety **15.15** O czym marzą mężczyźni **16.15** Niesamowity świat domowych futuraków **17.00** Cudowna planeta **17.50** Kamera w podróży **18.45** Wieczorynka **18.55** Sąsiedzi **19.25** O nauce i naukowcach **19.50** Wiadomości w czeskim j. migowym **20.00** Tylko dla orłów (film) **22.35** Nieoczekiwana zmiana miejsc (film) **0.30** Sprawcy (film).

NOVA

6.00 Psi patrol (s. anim.) **6.50** Looney Tunes Show (s. anim.) **7.40** Tom & Jerry Show (s. anim.) **8.00** Titeltury (bajka) **9.15** Wykapany ojciec (film) **11.20** Akademia Policyjna IV: Patrol obywatelski (film) **12.30** Na skraju jutra (film) **0.45** Akademia Policyjna IV: Patrol obywatelski (film).

PRIMA

6.20 Astro Boy (s. anim.) **6.50** My Little Pony (s. anim.) **7.15** M.A.S.H. (s.) **8.50** Auto Salon **10.00** Bikesalon **10.30** Kochamy Czechy **12.20** Szczęśliwej drogi (film) **14.20** Goście, goście (film) **16.40** Winnetou w Dolinie Sępów (film) **18.55** Wiadomości **19.55** Top Star **20.15** Indiana Jones i Królestwo Krystalowej Czaszki (film) **22.50** Krawawa rozgrywka (film) **1.15** Rosa: organizator wesel (film).

NIEDZIELA 4 SIERPNIA

TVC 1

6.00 Ciekawostki z regionów **6.40** Adwokat Věra (film) **8.00** Beczka (film) **8.35** Wszystko, co lubię latem **9.05** Uśmiechy Marii Vášovej **9.45** Kalendarium **10.00** Kamera na szlaku **10.30** Obiektwy **10.55** Grzechy dla ojców **11.20** Knox (s.) **12.00** Pr. rozrywkowy **13.00** Wiadomości **13.05** Krzysztof i Krystyna (bajka) **14.00** Letnia bajka (bajka) **14.55** Panna Rajka (film) **16.15** Dobra Woda (s.) **17.35** Od siódmej do czwartej (film) **18.55** Prognoza pogody, wiadomości, sport **20.00** Pod jednym dachem (s.) **21.30** Kwadrat znikania (film) **22.40** Taggart (s.) **23.50** Maneż Bolka Polivki.

TVC 2

6.00 Teleranek **6.15** Ava Riko Teo (s. anim.) **6.25** Masza i niedźwiedź **6.30** Nowości z natury **6.40** Rodzina Rabatków (s. anim.) **7.05** Dzikie przygody Blinky Billa **7.15** Baranek Shaun **7.30** Studio Kolega **9.00** Czechosłowacki tygodnik filmowy **9.15** Poszukiwania czasu utraconego **9.35** Pancerniki **10.20** Naziszi przed sądem: Rudolf Hess **11.20** Słowo na niedzielę **11.25** Magazyn religijny **11.50** Z kucharzem dookoła świata **12.50** Królestwo natury **13.15** Życie na Ziemi **14.10** Człowiek kontra gepard **14.55** Odkryte skarby **15.45** Miłość wczoraj, dziś i jutro **16.45** Na pływalni z Olga Sommerova **17.10** Věra 68 **18.45** Wieczorynka **19.00** O nauce i naukowcach **19.20** Ciekawostki z regionów **19.50** Wiadomości w czeskim j. migowym **20.00** Komisarz w spódnicy (film) **21.50** Orzeł czy reszka (film) **23.35** Daleki kraj (film).

NOVA

5.55 Śniadanie z TV Nova **8.45** Kochani sąsiedzi (s.) **10.00** Policja Modrava (s

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



WEHIKUŁ CZASU

Tak było...

...tak jest



• Dziś kolejna, powtórzona propozycja ze stolicy Śląska Cieszyńskiego. To – jak łatwo poznać – archiwalna pocztówka z Cieszyna, którą otrzymaliśmy od Alicji Brannej. Zapraszamy Czytelników od naszej fotograficznej zabawy. Chodzi o to, by jak zawsze wykonać współczesne ujęcie tego samego miejsca. W gazecie zamieścimy pierwsze bądź najlepsze zdjęcie, jakie dostaniemy. Fotografie prosimy wysłać na: dabkowski@glos.live bądź info@glos.live.

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

						1												
2												3						
						4												
5												6						
7																		
8												9						
						10												
11												12						
						13												

Rozwiązaniem krzyżówki jest aforyzm, którego autorem jest Stanisław Jerzy Lec, (ur. 6 marca 1909 we Lwowie, zm. 7 maja 1966 w Warszawie) – polski poeta, satyryk i aforysta.

POZIOMO:

- 1. rachunek dla handlowca
- 2. zespół muzyczny Macieja Miecznikowskiego lub ryby
- 3. stan i miasto we wschodnim Meksyku lub model Hyundaia
- 4. strój, ubiór
- 5. dni wolne od pracy
- 6. maruda, nie nadaje się na wodzireja

7. ROZWIĄZANIE DODATKOWE

- 8. buduje się tam i remontuje statki
- 9. zawierane u bukmachera
- 10. mieszkanka Izmiru
- 11. marka amerykańskich samochodów
- 12. gumowce
- 13. kolorowe w książkach dla dzieci

PIONOWO:

ACHIRA, AVENUE, BRZDĄC, CURRIE, DAGMAR, DENALI, ESTETA, FEUDAŁ, HACZYK, ILORAZ, KURAKI, MŁYNEK, OREIRO, SCHEDA, SZANSA, ŚLIWKI, USNARZ, WATAHA, ZAKOLE, ZAZAKI.

Wyrazy trudne lub mniej znane: VERACRUZ

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy wysłać na e-mail: info@glos.live. Termin upływa w środę 14 sierpnia. Nagrodę książkową za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 19 lipca otrzymuje **Renata Krucina z Hawierzowa-Błędowic**. Autorem dzisiejszej krzyżówki jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 19 lipca: DZIEŃ NIE CZEKA NA KOGUTA

Znajdź nas na YouTube